

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 21 czerwca 1959

Nr 9



WNĘTRZE KATEDRY LWOWSKIEJ, W KTOREJ JAN KAZIMIERZ ZŁOŻYŁ HISTORYCZNE ŚLUBY

Zdjęcie z roku 1957, w którym rozpoczęła się Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu Polski.

DROGOWSKAZ ŻYCIA

— Jadę na wakacje.

— Dokąd?

— W góry!

— Jesteś szczęśliwy, będziesz urządzić sobie piękne wycieczki, podziwiać piękno gór, a co najważniejsze — będziesz wolny, swobodny, niczym nieskrępowany, będziesz mógł robić, co zechcesz. Tylko uważaj, by nie spotkało cię jakie nieszczęście, byś nie zbladził lub nie spadł w przepaść, bo w górach nie trudno o wypadek.

— Nie ma obawy, bo drogi bezpieczne, szlaki wyraźnie wyznaczone.

Taką rozmowę prowadzili dwaj przyjaciele. Ale ona jest wyrazem myśli i pragnień niejednego dzisiejszego

człowieka, dążącego do zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności, wszelkich praw: Boskich i ludzkich. A jednak, czy to w domu, czy hen, gdzieś w górach, człowiek pozostanie zawsze człowiekiem i prawo Boskie obowiązuje go wszędzie. Jak każda organizacja potrzebuje praw, by mogła się rozwijać i działać, tak też i życie ludzkie. Naszym życiem rządzi Boska konstytucja, składająca się tylko z dziesięciu przykazań, które nazywamy Dziesięciorgiem Bożych Przykazań. Te przykazania zostały wypisane nie tylko na kamiennych tablicach, które Bóg dał Mojżeszowi, ale także wryte w sercu każdego człowieka jako prawo natury i obowiązują

każdego człowieka, nie tylko katolika.

Po co Bóg dał nam te przykazania? Wielu uważa je sobie za ciężar nieznośny, za kajdany, którymi Bóg krępuje wolność człowieka i dlatego też nie zachowują ich w życiu.

A jednak Bóg dał nam te przykazania dlatego, że nas kocha. One mają chronić nasze życie fizyczne i duchowe, doczesne i wieczne, bo przecież Bóg za wierność ich wypełnienie obiecał nam żywot wieczny. „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten mnie miłuje.” A kto miłuje Boga, ten będzie z Nim przebywać na wieki.

Czy zastanawiałeś się kiedy nad tym, że Boskie przykazania są dla

człowieka drogowskazem, że one wskazują mu którąś małą ścieżkę, by zaszedł do nieba, do domu Ojca? — Wróćmy do naszych przyjaciół, którzy wybierali się w góry. Na wyrażone obawy, by nie spotkało go co złego w górach, odpowiada: bądź spokojny, bo wszystkie szlaki są oznaczone, nie zbladną.

My też jesteśmy pielgrzymami, idziemy do nieba, do wieczności; nie znamy drogi, która wiedzie do domu Ojca niebieskiego, lecz On ją zna i wskazał ją nam, dając nam przykazania. Dziesięciorgo Bożych Przykazań, to jak gdyby 10 drogowskazów na drodze naszego życia.

Zachowaj przykazania, a one Ciebie zachowają!

O. J. B. O.P.

Św. Antoni Padewski w legendzie i w życiu

Nie ma chyba Świętego, do kogo którego osnułoby się więcej legend, jak dokola św. Antoniego Padewskiego. Ten święty cudotwórca, kanonizowany na skutek swych licznych cudów już w niecały rok po swej śmierci, dziwnie zawsze pociągł i pociąga serce ludzkie i wyobraźnię ludzką. Trzy kraje uważają go za swojego: Portugalia, Francja i Italia.

PORTUGALIA

Jest faktem, że św. Antoni Padewski był z urodzenia portugalczykiem, choć ze strony ojca miał i pochodzenie lotaryńskie - francuskie, a ze strony matki prawdopodobnie i trochę krwi hiszpańskiej. Dona Teresa de Tavera, matka Świętego, była wnuczką króla Afarii I, zaś ojciec, Marcin de Bullonez, był spokrewniony z lotaryńskimi książętami de Bouillon, a mianowicie ze synym dukiem Godtrydem de Bouillon, co na czele pierwszych Krzyżowców oswoiło Ziemię Świętą i zdobył Jerozolimę. Lecz gdy wszyscy Krzyżowcy ofiarowali mu jednoznacznie, jako najgłośniejszemu z ich wodzów, koronę króla jerozolimskiego, Godtryd odpowiedział, iż „nie przystoi mi nosić korony z tej tam, gdzie Król królów nosi cierniową”. I przyjął tylko tytuł „obroncy Grobu Świętego”.

Miał więc po kim dziedziczyć cnoty i przykłady młody Ferdynand, co takie imię dostał święty na chrzcie św. Dom jego rodziców w Lizbonie znajdował się naprzeciw kościoła Matki Boskiej, a dona Teresa odznaczająca się wielką pobożnością i nabożeństwem do Najświętszej Panny i małego synka usłyszała i budziła pieśnią pobożną, którą Święty zawsze lubił powtarzać: „O gloriosa Domina” (O przesławna Pani).

Sredniowieczne szkoły były prowadzone przez uczonych księży. Św. Antoni skończył w Lizbonie kolegium, gdzie wykładał kanonicy katedrą. Ludzie południa wczesniej dotrzymują niż ludzie północy, a przy tym w średnich wiekach wczesniej uważano ludzi za dorosłych niż w naszych czasach. Węc nie dziwne, że młody Ferdynand de Bullonez, mając lat 17 zaledwie, ukonczywszy studia, oznajmił swym rodzicom zamiar wstąpienia do zakonu kanoników regularnych św. Augustyna.

Klasztor znajdował się na przedmieściu Lizbony i św. Antoni miał nadzieję, że będzie mógł tam spokojnie oddawać się nauce i pracy. Lecz sława jego mądrości i świętobliwości już była głośna w Lizbonie i wiele osób znakomych i wielu przyjaciół odwiedzało go ciągle. Węc po dwóch latach uzyskał od przełożonych, że go wyślą do klasztoru św. Kryzja w Koimbrze.

Koimbra, starożytny gród portugalski, niedaleko stolicy kraju, jest i dziś najpiękniejszym miastem Portugalii. Istnie orle gniazdo na wzgórzach, z wysoko górującym nad miastem zamkiem królewskim, należącym dziś do uniwersytetu Koimbrzy, którego studenci zachowali uroczyste i romantyczne, bo jeszcze średniowieczne lub renesansowe płaszczyce-peletryny czarne. Sam zaś klasztor św. Kryzja letnie zawsze, tylko celka św. Antoniego została zamieniona na kaplicę Świętego. Kapliczka to raczej, bo celka była szcuple bardzo. Ołtarz w głębi też nieduży, skro-



PIĄTA NIEDZIELA PO ZIEMIANYCH ŚWIĘTACH

LEKCCJA

I Piotr 3, 8-15

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni w modlitwie, współpracujący, braci miłujący, miłośnicy, skromni, pokorni, nie oddający złem za złe, ani złoźceń w złoźceń, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedziwicie otrzymali. Albowiem

mny. Lecz dni i nocy spędził tu Święty na nauce i modlitwie! Stąd wyniósł tę głęboką i bogatą wiedzę, która mu potem pozwoliła rozwinąć w pełni świetny jego talent kaznodziel i zostać jednym z Doktorów Kościoła. Klasztor św. Kryzja służył za miastem, na wzgórzach, w ogrodzie i w gaju oliwnym; wchodząc tam, ma się wrażenie wielkiej słodyczy i wielkiego spokoju.

ITALIA

Jak wielu Świętych i św. Antonii pragnął męczeństwa. Zapaliło się w nim to pragnienie tym goręcej, gdy przybył do Portugalii szczęśliwie francuszką, umęczonych w poganskim Maroku. Św. Antoni wstąpił do zakonu francuszką i wyjechał na okrędie do poganskich krajów północnej Afryki.

Lecz inna była wola Boża i na inne walki i podobie przemaszy go Bóg. W Maroku nasz Święty zachorował na złośliwą febrę i kazano mu wracać do kraju. Ale okręt, wiozący go, rozbił się u brzegów Syccylii. Nikt tu nie znał św. Antoniego, ani jego rodziny. Jako biedny, nieznanemu mnich, przyszedł do Asyżu i tu o. Gracjan, jeden z prowincjałów, przyjął go i wysłał do tzw. pustelni św. Pawła, gdzie właśnie potrzebowało księdza. Dziesięć miesięcy przepędził św. Antoni w ukiuciu i zapomnianiu. Lecz raz w w Forli szukają kaznodziel i o. Gracjan dziwnym jakimś przeczućmiem wiedziony, rozkazuje św. Antoniemu przemawiać na tej wielkiej uroczystości. Święty próbował zrazu odmówić, tłumacząc, że nie potrafi, lecz wezwany do pokuszeństwa, zaczął kazać i wkrótce wszyscy byli pod urokiem jego porwującej wymowy i ogromnej wiedzy.

Odtąd prawdziwa droga Świętego jest wskazana: będzie przebiegał miasto i wieś, kraje całe, nawracając błądzących, pomagając cierpiącym, niosąc wszędzie słowo Boże i miłość bliźniego.

FRANCJA

Intenia wzmocnia na południu Francji heretycka sekta albigensów. Św. Franciszek z Asyżu wysłał tam św. Antoniego. Sekcie tej tepiono ogniem i mieczem, lecz św. Antoni Padewski tepił ją słowem i miłością. Mówił doskonale po francusku i po prowansalsku, więc słuchano go ciekawie. Zrazu wykladał teologię na uniwersytecie w Montpeller, jednym z najstarszych uniwersytetów francuskich, słynnym również ze swego wydziału medycznego, gdzie i wielu naszych Polaków przychodziło się kształcić, a m. in. w XIV wieku biskup krakowski, Jan Radlica, przyjaciel Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, ojca naszej kró-

to chce miłować żywo i oglądając ni szczęśliwie, niech pohamuje język swój od złoego, a ustą jego niech nie mówią zdradcy. Niech stroni od złoego, a niech czyni dobro, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prosiom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I ktoż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynicie? A jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróź ich nie lekajcie się, ani nie poddawajcie się twardzie. Lecz Pana Chrystusa święcie w sercach waszych.

EWANGELIA

Mat. 5, 20-24

W on czas: Rzekł Jezus uc-

łowej Jadwigi. Nasz Święty pracował wiele w Montpeller i poza wykładaniami i kazaniami napisał tu piękną książkę o psalmach. I oto dokola tej książki, a raczej jej manuskryptu — drukarnie nie istniały jeszcze — opłata się śliczna legenda, tłumacząca nam zarazem, dlaczego św. Antoni jest Patronem zgubionych rzeczy.

Pewien młody nowicjusz klasztoru, gdzie mieszkał św. Antoni, nie mógł się oprzeć chęci posiadania tego manuskryptu. Ukradł go więc i ukiekił z klasztoru, chcąc się ukryć potem w jakimś dalekim klasztorze. Św. Antoni zauważył stratę, lecz nie mówiąc nikomu, ukiekił i zaczął się modlic. Tymczasem nowicjusz, gdy doszedł do mostu, przez który musiał przechodzić, ukrzył nagłe, że fale podnoszą się aż do mostu. Jakby go chciały pochłoniąć, a jednocześnie jakiś groźny głos wola do niego, aby zwrócił natychmiast i oddał księgę, jeśli chce uniknąć zguby. Przerazony, powrócił do klasztoru, pobiegł prosto do św. Antoniego i upadłszy mu do nóg, błagał o przebaczenie. Święty przebaczył, zachował tajemnicę i dopiero w wiele lat potem się dawny nowicjusz, co stał się pobożnym i dobrym zakonnikiem, opowiadał ten cud św. Antoniego.

Inna legenda opowiada, że w mieście francuskim Fuy żył za czasów pobytu św. Antoniego bogaty notariusz, prowadzący dość gorsze życie. Odoł św. Antoni, ile razy go spotykał, rzucał się przed nim na kolana. Notariusz myślał, że to drwiny i unikał Świętego, aż pewnego dnia powiedział mu z gniewem, że jeżeli się to jeszcze raz zdarzy, to go obije, albo i zabije. „Jeśli upadam przed tobą na kolana — odrzekł Święty — to dlatego, iż wiem, że ponieślesz męczeństwo za wiarę”. Notariusz usmiał się, lecz w jakiś czas potem, gdy

niom swoim: Jeżeli nie będzie obfiliwała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wjdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Kady, a kto by rzekł „Glupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ponieściesz dar twój do ołtarza a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawie tam dar twój przed ołtarzem, a iść pojednać się pierw z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złoysz dar twój.

jechał okrętem, został wraz z innymi podróżnymi wzięty do niewoli przez korsarzy poganskich, którzy chcieli, żeby chrześcijanie wrzekli się swej wiary. Lekomyślny i dotąd niezbyt pobożny notariusz był jednym z tych, co najsmiej oparli się namowom pogani i zostali umęczeni dla przykładu. Tak spełniła się przepowiednia św. Antoniego.

ITALIA

Po śmierci św. Franciszka z Asyżu wzwano św. Antoniego do powrotu do Italii. Tu przebiega rozmaite miasta, w 1227 r. wygłasza cykl kazań w Rzymie na rozkaz papieża Grzegorz IX, jednego z największych papieży, który również podziwiał wiedzę i wymowę św. Antoniego. Legenda włoska mówi, że gdy raz w pewnym mieście niedowiarki nie chcieli go słuchać, poszedł nad brzeg wody i kazał do ryb, co się tłumnie zebrały na powierzchni wód, aby go słuchać.

Wśród miast włoskich św. Antoni szczególnie ukochał Padwę. Gdy ukrzył po raz pierwszy to śliczne miasto, kolebkę tytuł uczonych (i polskich), tonące w kwiatkach i zieleni pół migdałowych, brzoskwinowych i morelowych, zawałał zachwycony: „Padwo, o błogosławiona Padwo, jakże piękna i wielka! Jakże cudny wieniec opasuje twój głowę!”

Tutaj też obrzą swą siedzibę na ostatnie lata i tutaj życie zakończył. Stąd i nazwa Padewskiego od miłego mu grodu.

ŚW. ANTONI I INNOWIERCY

Rzecz dziwna i ciekawa: ten Święty, który lubił przyjmować i nawracać ludzi rozmyślających, wiar, nawet i pogani, jest, może jedynym Świętym katolickim, drogim ludziom narozmaitszych wyznań. Za czasów zaboru rosyjskiego w Polsce niezadko Rosjanie przychodzili do kościoła we wtorki młóć się do św. „Antonia”. W Rumunii nie tylko mężczyźni i kobiety, ale i popł prawosławni przychodzą nieraz we wtorki do kościoła, bo to „sintu Antoniu”. Węcej: są niezbyt wierzące w ogóle panie prawosławne rumuńskie, które poszczą we wtorki na cześć św. Antoniego Padewskiego. Widywaliśmy też we wtorki w kościołach katolickich i inteligentnych Żydów i Żydówki rumuńskie. Nie mówię już o Cyganach. Widywaliśmy i protestantów niemieckich w Rumunii przychodzących do kościoła we wtorki.

Zapewne, że ten kult dla św. Antoniego Padewskiego u ludzi niewierzących, to śliczka obok drogi, ale któż wie, czy śliczka nie prowadzi do drogi?

Dr. Marya Kastarska

KRONIKA Katolicka

PAPIEŻ ZAPROSZONY DO

INDONEZJI. Przyjęty na oficjalnej audyencji prezydent Indonezji dr Sukarno po okolicznościowym przemówieniu Papieża stwierdził z zrywem zadowoloniem, że katolicy indonezyjscy są najlepszymi obywatelami i cieszą się pełną swobodą. Republika indonezyjska, mówił, opiera się na „Pantja-Sila” czyli na 6 zasadach podstawowej doktryny państwowej, z których pierwszą jest wiara w Boga. Ażeby dać wyraz pełnego uszanowania podziwu dla Kościoła katolickiego i jego widzialnej Głowy, prezydent Sukarno uprzejmie zaprosił Papieża do przybycia do Rzeczypospolitej indonezyjskiej, tym bardziej, że jest wiadomo, iż podobne życzenie wyraziły już poprzednie inne głowy państw. Ojciec św. odpowiadał na to zaproszenie zaznaczając, że rozumie uczucia, jakie kierują prezydentem w zaproszeniu, podkreślił znaczenie tego zaproszenia i dał wyraz całkowitego i w tym względzie poddania się zarządzeniom Opatrzności Bożej. Zapewne niejednemu świadkowi tej wymiany gorących słów — pisze „Osservatore Romano” — przyszło na myśl motto przypisywane obecnemu pontyfikowi: „Pastor et Nauta”.

ROCNICZE W ARGENTynie

W roku bieżącym przypada 25-letnia rocznica Listu Apostolskiego Piusa XI „Nobilis Argentine Nationis”, którym Papież ustanowił nowych 6 metropolii i szereg diecezji w Argentynie. Ponadto w tymże roku upiwa stulecie nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Argentyną. Z tej racji Jan XXIII wysłał okolicznościowy list do kard. Antoniego Caggiano, biskupa diecezji Rosario w Argentynie, i całego Episkopatu argentyńskiego.

LEPIEJ POZNO NIŻ WCZAJE.

Jakże często sprawdza się to powiedzenie w odniesieniu do odkryć historycznych: wydobycia z ukryć archiwów i prywatnych zbiorów dokumentów odnoszących się do faktów historycznych o wielkiej nieraz doniosłości. Obecnie w Niemczech przystąpiono do wydania dokumentów z zakresu historii Kościoła w Niemczech po wystąpieniu Lutera. Dokumenty te pozwolą pod niejednym względem zmienić pogląd dotychczasowy na postępowanie Episkopatu niemieckiego w latach 1520-1570 odnośnie jego zabiegów o uratowanie katolicyzmu w Niemczech. Całe rozdziały historii reformacji trzeba będzie na nowo pisać. Dokumenty te w większej części zostały już zebrane tak, że całość wydawnictwa nie każe na siebie długo czekać. Obecnie wyszedł tom pierwszy, obejmujący na 670 stronach wielkiej ośmiemki 219 przeważnie niedrukowanych dokumentów z 1520-1532. Całość wychodziła pt. „Acta reformationis catholicae Ecclesiam Germaniam concernentia saeculi XVII” ma obejmować około 6 tomów. Wydaje ją firma Friedrich Pustet, Regensburg.

GŁOS KATOLICKI

Niedziela 21 czerwca 1959 r.

SZPIEDZY W KOŚCIOLACH

Jedną z najbardziej odrażających i obrzydliwych cech systemu komunistycznego jest jego oparcie się przez brutalnej siły i przemocy, na dostępczości, denuncjacji, szpiclowaniu wszystkich i wszystkich, na szpiegostwie. W tej mierze można zanotować niezliczone przypadki potwornego upodobania się ludzi, a nawet wrażenia małych dzieci do szpiclowania rodziców i donosów na nich do władz. Bardzo często ojciec czy matka muszą uważać na każde słowo wypowiedziane w domu, by rodzony syn czy córka nie denuncjowała ich przed bezpieką.

To jednak, co — jak głoszą wiadomości z Kraju — dzieje się ostatnio w zakresie szpiegostwa księży, inwigilacji nabożeństw, wkraczania szpicliów bezpieki do świątyni Pańskich, by sporządzać raporty i wynajdywać podstawy do oskarżenia „antypaństwa” wystąpienia „kaznodziej, głoszących słowa Boże na ambonie — przekroczyło już chyba nawet wszystko, co było do tej pory.

W tej obrzydliwej metodzie idzie komunistom w tej chwili głównie o sprawę osławionej ustawy o przerywaniu ciąży. Występowanie duszpasterzy przeciw tej zbrodni jest poczytywane za „nielegalną działalność polityczną”, choć sprawa jest zagadnieniem nie politycznym, lecz moralnym, a więc należącym do oceny i kompetencji Kościoła. Odnosi się czasami wrażenia, jakoby cała ta ustawa była roznamiętniona prowokacją komunistów przeciw Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, skoro było z góry wiadomo, że w sprawie tego rodzaju Kościół nie może i nie będzie mógł milczeć. Wydaje się, jak gdyby komunistom szło nie tyle o realizację tej zbrodniczej ustawy, ile o wpakowanie przy tej okazji jak najwięcej księży do więzienia i rozpalenie nowej, otwartej już walki przeciw Kościołowi i głoszeniem przeciw zasadom moralnym.

Atak idzie z dwóch stron: od góry i od dołu. Najpierw od góry przeciw Prymasowi z powodu tego, że popiełił tę ustawę jako niemoralną, sprzeczną z prawem Bożym i zabił dla narodu. Następnie od dołu przeciw księżom w parafiach, kaznodziejom na ambonach a zapewne i kapelanom i katechetom w szkołach. Potępienie przerywania ciąży jest w oczach komunistów „dążeniem do subwersji Kościoła nad państwem” a głoszenie zasad, nakazanych przez Boga jest „nielegalną działalnością polityczną”.

Ale, jak zwykle, komuniści zapominają o jednym. Ze zamknięcie ust księżom, kaznodziejom, Kościółowi, to jeszcze nie wszystko. Ze katolicy w Polsce wiedzą, iż Boga trzeba bardziej słuchać niż ludzi, nawet jeśli ci ludzie mają za sobą fizyczną przemoc i są przedstawicielami ateistycznego państwa.

**ROZPOWSZECHNIJ
PRASĘ
KATOLICKĄ!**

KS. DR BOLESŁAW FILIPIAK

W NOWEJ SIEDZIBIE SALEZJANÓW U ŚW. JANA BOSCO

Rzym, 3 maja 1959 r.

W TYCH DNIACH rzymski Urząd Stanu Cywilnego na Kapitolu zapisał w swoich rejestrach dwumilionową obywatelkę, nowonarodzoną dziewczynkę nazwiskiem Patrizia Cerdoni. Rzym rośnie, miasto rozszerza się we wszystkich kierunkach. Widzimy to naocznie. Powstają nowe dzielnice, bloki domów wyrastają z ziemi, do prawdy jak grzyby po deszczu. Włosi znani są z szybkiego i sprawnego budownictwa — o zdziwiliż się zdolność po Rzymianach.

Po dwóch tysiącach lat, po dziesiątym, podziwiamy takie dzieła sztuki: architektonicznej, jak Koloseum, Panteon i inne, nie mówiąc o starych drogach rzymskich, które są dowodem o wielkości Imperium Rzymskiego. Nowoczesny Panteon, po rowniej rotności, chociaż zmodernizowana, „odkrył” rzymianie późniejszej pierwszej niedzieli majowej, przy starej drodze rzymskiej, prowadzącej do Tusculum, ulubionego miejsca Cicerona, gdzie tenże w roku 50 przed Chrystusem napisał swój traktat filozoficzny — Tusculana. Dziś Tusculum nazywa się Frascati. Można mówić o odkryciu, bo ktoś spodziewał się, daleko za miastem, na jakim piętnastym kilometrze od Brami Świętojańskiej (Porta S. Giovanni) wystawił ją salezjanina na cześć swego Zaozyciela, na sw. Jana Bosco. Gdy Święty po raz pierwszy był w Rzymie, by swego wielkiego protektora papieża Piusa IX poradzić się w sprawie zamierzonego przez siebie dzieła salezjańskiego, równo sto lat temu, miał nie więcej jak czterech czy pięciu kapłanów. Ale Święci widzą daleko i bogato. To jest ich przewidywanie, charyzmat od Boga dany. Kroniki salezjańskie mówią, że Don Bosco „jechał tu właśnie wia Tusculana do Frascati. Wiedzi go jego rzymscy przyjaciele karocą, z wyprzedzeniem, w okoliczności góry Albanijskie, by trochę odpocząć i zebrał myśli, na szczególnie rozwiązanie błogosławionych planów i zamiarów. Wyjechałw bramą św. Jana poza mury miasta, jechał przez ogrody, winnice, gaje otwarte i pustkowi. Mijał wspaniałe to miejsce, gdy Święty, jakby w jasnowidzeniu, odezwał się: — To więc tu będzie siedziba miasteczko salezjańskie — una cittadina salesiana.

Nie pomogli nalegania przyjaciół, dopominających się dalszych szczegółów. Don Bosco, spostrzegłszy się, że popełnił „niedyskretność”, uchyliwszy rąbek zasłony przyszłych czasów, umilkł. Święci jednak widzą daleko. Trzeba było sto lat, że by ten Święty zsiadł się i to, że tak powiem, niespodzianie, jakby przez nos. Jeszcze w roku 1952 było tu pustkowie za niedobane, pozostawione sobie, bo nawet na miejsce do złodownictwa gruzów i rupieci miejskiej było tu za daleko. O jaki kilometr dalej stał, geniusz administratora Mussoliniego wybudował rzymski Hollywood, co prawda w miniaturze, dla ludzi kina. Powstały więc domy, hale, pracownie, gdzie rodziły się krajowe włoskie filmy. Stał całą tę okolicę zaczęto nazywać Cinecittà.

Salezjanie, wierni zasadom Ojca, zwykli osiedlać się tam, gdzie są najwięcej potrzebni, wśród najbiedniejszych. Pierwsze przyszedł tu siostry salezjan-

ki, znane pod nazwą Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych. Jedną czy drugą chatenka tu była; zamieszkiwana przez tych, którzy „miejsca w mieście nie mogli znaleźć”. Do pracy jeździli do okolicznych fabryk, nieraz daleko. Jakże ucieszyli się, gdy siostry opiewały się ich dziećmi. Pan Bóg bogosławia! W mgnieniu oka powstawały domy, ba nawet bloki domów. Zarząd miasta zaczął wytyczać ulice, place, po dwóch latach osiedlili się tu księża salezjanie i odrazu położyli fundamenty pod przyszłą świątynię. Budowano ją 5 lat. Dziś jest to jedna z najżywniejszych parafii na przedmieściu Rzymu. Liczy obecnie 20 tysięcy dusz. Fundusz miejski oficy zamożnych, i nie na końcu, redoty grozi „miejscowych mieszkańców sprawy, że dnia 2 maja bież. roku Kardynał Protektor Salezjanów kard. Aloisi Masella konsekrował wspaniałą świątynię pod wezwaniem św. Jana Bosco. Razem z nim dziesięciu biskupów, konsekrowało dziesięć bocznych oltarzy. Podziwiałem styl i piękno tego kościoła. Czterdziestu architektów, artystów, malarzy, rzeźbiarzy pracowało nad jego powstaniem i urządzeniem. Charakterystyką jego są dwie kopuły: jedna mniejsza nad prezbiterium, z umieszczonymi wokół u góry słowami Introitu ze Mszy św. o św. Janie Bosco: „Daj mu Pan Bóg wiele mądrości i roztrójności, a dobroć jego serca na miarę szerokiego brzoju morskiego”.

Prawdę tych słów stwierdzają fakty statystyki. Dzieła salezjańskie rozpostarte są na całym globie ziemskim. Na wszystkich kontynentach światła pracują synowie i córki duchowe św. Jana Bosco. Zgromadzenie salezjańskie jest drugim liczebnie zgromadzeniem zakonnym. Idzie zaraz po zakonie jezuitów. Druga kopuła, znacznie większa, rozpięta jest śmiłąm tłumem nad wspaniałym kościołem. Cały las śmiłych, wysokich filarów dźwiga i, jakby w radośnym uniesieniu, unosi ją ku górze, ku niebu. Ktoś rzekł: na modłę kopuły bazyliki św. Piotra.

Między filarami, które wznoszą się parami, jest przestrzeń oszklona kryształowo, tak że świątynia jest widna, radosna, młodzieńcza. Wewnątrz jedynie i wyłącznie marmury. A ściany zewnętrzne wyłożone aż pod kopułę trawertynem.

Cała świątynia, oczywiście, zorientowana jest ku oltarzowi, który stoi w przestrzennym prezbiterium. Nad oltarzem wysoka ściana mozaikowa, z przeważającym kolorem złotym. Przedstawia św. Jana Bosco w płaszczy niebieskiej, podtrzymującego trzej Aniołowie, w prawdziwej Michałaniołowej postawie i wspaniałości. Symbolizują oni trzy zasadnicze cnoty Świętego, wiarę, nadzieję i miłość. Umieścił je Święty w swoim znaku zakonnym, i uymbolizował przez gwiazdę, kotwicę i serce. Te salezjańskie symbole uwidoczniono się na trzech mostecznych dźwizkach w marmuruowej, jużkowej, balustradzie naokoło oltarza. Liczba trzy zresztą powtarza się w całej architekturze wewnętrznej w przyjemny dla oka, a dla ducha nad wyraz szczęśliwy sposób. Np. duże, mosiężne płaskorzeźby Drogi Krzyżowej stale podają trzy zasadnicze, klasyczne osoby Meki Pańskiej. Nie ma, jak to nieraz się widzi, grup osób.

Zawszad, dzięki stylowi rotundy, widać główny oltarz. To już kardynałowi postulat swoistej, salezjańskiej pobożności. Tak chciał św. Jan Bosco. Eucharystia jest centrum nabożeństwa. Nad tabernakulum jest baldachim, miejsce dla monstrancji. Takiego szczęśliwego rozwiązania tego problemu dotychczas nigdzie nie widziałem. To jest po prostu poezja. Aniołowie parami, niżej i wyżej tabernakulum, ulanę z brązu złotego koloru, zaciągnęli straż; unoszą ręce złożone do modlitwy, wysoce, prawie ponad głowy, gestem tym prawdziwie mówią: Ecce Panis Angelorum. Oto Chleb Anielski. Jako to tego anielskiego baldachimu służy uymbolizowane słońce, z szeroko rozstawionymi ramionami-promieniami. Kolor brązu złocisty sprawia również i tu wrażenie ciepła, uczucia i uwielbienia. Na każdym drugim proemiu umieszczone są przemle puzzi — aniołki. Działają, po ludzku, witaliśmy tu Papieża, który pragnął żyćcie osobie hold św. Janowi Bosco. Po raz pierwszy zaśpiewano przy benedykcji, wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu „Przed tak Wielkim Sakramentem upadajmy na twarz”. Wydawało nam się, że to Anioły z brązu, te większe i te pomniejsze spiewają razem z nami. Tak je ożywił geniusz artysty.

Mozaika na ścianie oltarzowej cieszy oko polskie o tyle, że po prawej ręce św. Jana Bosco kłęczy obok Don Rua, bezpośredniego następcy Świętego, nasz książe polski, salezjanin, ks. August Czartoryski. Artysta przedstawił go w kontuzju polkim; przygląki na jedno kolano, przy nim leży książeży kot-pak.

Wysłaliśmy przed główny portal świątyni, Papież zastąpił na specjalnie ustawionym tronie. Nie potrzeba było żadnych słów inauguracyj, ani sztucznego powitania. Przed oczyma naszymi, który razem z księżmi salezjanami otoczyliśmy wieniec Papieża, przedstawiał się widok na miarę placu w Częstochowie. Tysiące i tysiące rzymian stały przed kościołem, na obszernym, wspaniałym placu, ujętym z obu boków blokami nowoczesnych domów. Ściany tych bloków, w górnej kondygnacji, wykazują powtórzenie smukłych par filarów, jak w kopule i kościele. Ten gest sympatii i szacunku, wyrażony przez natchnionego inżyniera, w otaczającej kościół architekturze domów, uderzył nas mile. Wśród masy ludzkiej, sięgającej daleko, jak okiem sięgnąć, widać było ojców i matki, podnoszących dzieci jakby w jednym, wielkim Offertorium. Ten szczególny podzięk Papież; powiedział: „Gdy miałem lat siedem (w roku 1888) słyzałem w moim Sotto il Monte, we wsi rodzinnej, w prowincji Bergamo, na północ Włoch, że w Turynie umarł Don Bosco. Kilka dziesiątek lat minęło, trzecia już idzie generacja. Ludzie się zmieniają, i my, z kole jeżdżemy z tej ziemi, ale widok dziec, które wy ku mnie podnosił, abym je bogosławił, napawa Nas najpierw podcicha, bo stwierdzamy, że my żyjemy, że jesteśmy żywi, że nie umarliśmy, jako to za czasów św. Jana Bosco niektórzy prorokowali, zapowiadając zmlęch Kościoła; a potem te dzieci, przez was ku Niebu wznoszone, to wymowne zobowiązanie (po włosku — un impegno signifi-

cativo), które Mnie, Biskupa i Pasterza Rzymu napawa radością.” I radował się serce papieskie. Z głębokości serca wypływał, powstawały, uroczyście swoje Apostolskie Bogosławieństwo.

Gdy samochód papieski odjechał z Ojcem św. i jego niezliczona świta, wracają do kościoła. Widzę przed sobą wysoką i szeroką ścianę oryginalnego, nowoczesnego portalu, z czystego, podrymskiego trawertynu. Prawdziwa brama Domu Pańskiego — Haec est Porta Domini. Znowu trzej drzewi (zawsze powiara się w architekturze tej świątyni sakralna trójka) prowadzi do obszernego przedsionka i w tym szczególnie dyskretna aluzja do portalu i przedsionka bazyliki św. Piotra.

Nad główną bramą umieszczona jest statua św. Jana Bosco, z kamienia wykuta. Nad bocznyimi drzwiami, po obu bokach głównych drzwi, stoją na strażu Archanioł Gabriel i miły Świętemu Archanioł Michał, do którego wielką miał cześć.

Na lewo i na prawo od tych potrzebnych drzwi stoją w niższym od lewej: św. Franciszek Salezy, który dał nazwę zgromadzeniu i prawdy łagodności i dobroci w stosunku do młodzieży. Następuje statua papieża Piusa IX, którego Święty zwykł był nazywać Alter Salesianae Societatis Patrens —

Drugim Zgromadzenia Założycielem. Po prawej stronie są: Pius XI — a pod nim napis: Joannis Bosco Notus et Praeco — Jana Bosco przyjaciel i herald. On to bowiem wyniósł go na oltarz, stał przyczynił mu chwały; a wreszcie jako ostatni stoi św. Józef Cafasso, kapłan turyński, współczesny Świętemu, jego pomocnik i mistrz w sztuce zycia doskonałego. Bo Święci jeszcze trzeletnie zachowują tak zwane prawo serli.

Żyłcie jeden świątobliwy maż żył i działał w północnych Włoszech, profesor w starej, średnowiecznej wszechniej w Pawli. Jest to Contardo Ferrini, który wykładał tam stare prawo rzymskie. Urodził się r. 1859, kiedy ks. Bosco był po raz pierwszy w Rzymie i kładł początki zgromadzenia. W bieżącym właśnie roku obchodził świat nauki setną rocznicę urodzin bogosławionego Contardo Ferrini. Dla mnie, prawnika, miła jest okoliczność, że cała ta dzielnicą podmiejska rzymska, która niebawem zmieni nazwę Cinecittà na więcej odpowiednią, mianowicie Borgo S. Giovanni Bosco, wykazuje w szerokiej ulce, które obszedłem, nazwiska wielkich prawników, moich profesorów prawa rzymskiego, jak Pietro Bonafante, Giuseppe Salvio i inni.

Wszedłem Jeszcze raz do kościoła. Stanąłem przy bocznym oltarzu, przedstawiającym salezjańską Matkę Boską, Wspomożycielkę Wiernych. U dołu obrazu chłopcy unoszą ku górne bukiety kwiatów Madonnie w ofierze. Tak, za życia, w mieście maju, uczył i kazał św. Jan Bosco. Długo przed tym obrazem stałem: miałem swoje ramię, by podziękować Matce Bożej za przedłożony co prawda, ale jakie owocny „nowicjat” u boku Wielkiego Salezjanina s.p. Kardynała Hlonda. Te zaś kilka słów o św. Janie Bosco składam w przyjaźni polskim Salezjanom, z arcybiskupem poznańskim, ks. Antonim Barankiem na czele.

Ks. dr Bolesław Filipiak



A. E. W. MASON

KLEMENTYNA

POWIEŚĆ

TŁUMACZYŁA

ALEKSANDRA POLESKA



18)

Resztę nocy spędził paląc fajkę i leżąc na zestawionych krzesłach tuż przy szafie. Rano zmusił „służącego”, aby szedł dobrych parę mil przy jego koniu. Intruz bał się protestować, a gdy wreszcie Wogan puścił go wolno, byli już tak daleko od miasta, że nawet jeśli miał tam wędliników, żadnego kłopotu nie mógł sprawić.

Wogan kontynuował podróż. Okazało się, że miasta nie były bezpieczniejsze niż włoski. Zaczął się zastanawiać, dlaczego nie przygotowano zasadki wcześniej i nagłe zrozumiał powód. W ową noc, kiedy Sobieski siedział przy hrabnie Berg, miał on w ręku listę z nazwiskami jego przyjaciół. Wszystkie były podkreślane za wyjątkiem trzech, a przy nich napisane było słowo Sztefad. Najwyraźniej hrabina przeczytała je, gdy udawała, że poprawia struny harfy. A więc niebezpieczeństwo wciąż istnieje.

Pod wieżórz dotarli do Sztutgartu, przejechał Plac Zamkowy, a potem ulicę Królewską. Nie chciał nocować w mieście, gdyż księżą Wirtembergi przebywał tam z całym swym dworem i można się było spodziewać, że hrabina Berg ma wielu przyjaciół i wśród dworaków. Pojechał więc dalej do doliny wzdłuż rzeki Nesen aż do miejsca, gdzie wpada ona do rzeki Neckar.

Miłą dalej drewniany młyn stał nad brzegiem rzeki. Tuż przy nim stała karczma, a za nią kilka chat. W pewnej odległości od nich można było zauważyć wysoki mur z cegły, a nad nim wystające kominy i dach dużego domu. Wogan postanowił zatrzymać się w tej gospodzie, chociaż nie wyglądała zachęcająco. Był to niewielki, rozlatujący się dom, ale Wogan był zadowolony, że nie było na nim świeżej farby. Poza tym uznał, że nie warto być ostrożnym w wyborze noclegu skoro i tak niebezpieczeństwo grozi mu ze wszystkich stron. W czasie tej ostatniej nocy musi zaufać swemu szczęściu. Co więcej, kojące wrażenie sprawiał szmer wody, spadającej kaskadą z koła młyńskiego, a Wogan lubił zasypiać przy takiej muzyce. Zeskoczy więc z konia, zamówił kolację i poprosił o izbę na nocleg.

— To pan chce spać tutaj? — zapytał gospodarz.

— Nie wiem, czy będę spać, ale chce się położyć do łóżka.

Karczmarz wziął lampę do ręki i poszedł przodem po wąskich, krętych schodach.

— Niech pan uważa — powiedział — schody są strome.

— Lubię strome schody.

— Pewno jest panu ciemno, ale schody są tak wąskie, że nie możemy iść razem.

— To doskonale, bo nie znoszę, jak jest tłoczno na schodach.

Karczmarz rozwarł drzwi na wprost schodów.

— Ta izba to właściwie strych.

— Jeśli tylko nie ma szaf w ścianach, to już dobrze!

— Pan nie lubi szaf?

— Nie, ludzie biedni na ich widok zazdroszczą bogaczom, co mają rzeczy, aby je w nich powiesić!

Wogan upewnił się, że rzeczywiście nie ma szaf w ścianach. Stwierdził, że w drzwiach znajduje się zamek i ma klucz, a opodal stoł komoda, którą łatwo bytoby desunąć do drzwi.

— Bardzo mi się tutaj podoba — powiedział, kładąc swoje sakwy na krzesło.

— Okno jest małe — napomknął karczmarz.

— Tym lepiej, przynajmniej nie można przez nie wypaść — a równocześnie pomyślał sobie, że tak samo trudno dostać się przez nie do środka. Wyrzucił przez okienko. Było wysoko od ziemi. Ściana była pod nim gładka, bez żadnych haków czy zagłębien, a poza tym wydawało się, że naprawdę człowiek nie mógłby się przez nie przedostać. Wogan otworzył okno, aby sprawdzić zamknięcie i posłyszał odgłos kroków biegającego człowieka.

— Oho — powiedział do siebie — ktoś się tu bardzo spieszy.

Wieczór był ciemny, po ziemi wlokła się lekka mgła. Nie mógł dostrzec nikogo na drodze, ale słyszał wyraźnie oddalające się kroki. Jakis człowiek biegł w kierunku Sztutgartu.

— Tak, ten stryżek bardzo mi się podoba — rzekł raźniejszym głosem. Pomyślał, że może przeleź tej nocy będzie mógł zasnąć, ale zaraz uświadomił sobie, że mu nie wolno. Człowiek, który się tak spieszył, mógł mieć coś do załatwienia. Jednak Sztutgart odległy był zaledwie o trzy mile i to była ostatnia jego noc bez przyjaciół. Nie wolno mu ryzykować — musi spędzić noc, czuwając z szablą na kolanach. Gdyby koń jego mógł iść dalej, nie byłby się zatrzymywał, ale zwierzę było bardziej jeszcze zmęczone, niż człowiek. Poza tym, wąskie schody pozwalały na łatwą obronę izby.

— Podajcie mi kolację — powiedział — bo jestem zmęczony.

— Czy tutaj na górę? — zapytał gospodarz.

— Nigdy w świecie — odparł Wogan, który chciał przyrzeczyć się rozkładowi domu — niczego bardziej nie znoszę, jak jedzenia w swoim własnym towarzystwie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KSIĄŻKA

Jerzy August Gawenda: **LEGALIZM POLSKI W ŚWIĘTE PRAWA PUBLICZNEGO**. Stron 126. Nakładem autora, Londyn 1959.

Bolesław Wiewóra: **POLISH - GERMAN FRONTIER FROM THE STANDPOINT OF INTERNATIONAL LAW**. Przdmswa prof. Alfonsa Klafkowskiego z Uniwersytetu Poznańskiego. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań-Warszawa. 1959. Stron 224, obszerna bibliografia.

Jest to angielski przekład Andrzeja Lesniewskiego „Granicy polsko-niemieckiej w świetle prawa międzynarodowego” — wydawnictwa Instytutu Zachodniego z roku 1957, poświęcony prawnej obronie nienaruszalności obecnej granicy polsko-niemieckiej.

S; duo faciunt idem, non est idem — tę łacińską maksymę, iż gdy dwóch robi to samo, nie jest to to samo, można w całej pełni zastosować do tej pracy, w której, broniąc najślusniejszej sprawy, autor jako na głównym filarze opiera się na postanowieniach układów w Jaltcie i w Poczdamie dla uzasadnienia praw Polski do granicy na Odrze i Nysie. Rzecz jasna, że nie mogło być inaczej, skoro książka została opracowana i wydana w Polsce po jalttańskiej, ale prawa nasze do obecnej granicy z Niemcami opierają się na znacznie silniejszych, także prawnie rzecz biorąc, podstawach, niż układy jalttańskie, których żaden Polak nigdy nie uznał i nie uzna, skoro są one równocześnie „prawną” podstawą do bezprawnego zagarnięcia połowy terytorium Rzeczypospolitej przez Związek Sowiecki. Obrona granicy polsko-niemieckiej na tej podstawie jest zarazem prawną aprobatą zaboru Polski przez Rosję i dlatego Polacy w wolnym świecie winni ostro przeciw temu stanowisku zaprotestować, by go za granicą nie uważano za wyraz woli narodu polskiego

Wydawnictwo to jest klasycznym przykładem, jak nie należy wiedzy prawniczej nadużywać dla partykularnych celów politycznych. Poświęcone jest ono obronie mitu legalizmu, który wbrew poglądom autora nie jest ani instytucją, ani nawet pojęciem prawnym. Zdumiewająca jest pracowitość autora w zakresie źródeł, bibliografii i odnośników, od których rot się na każdej stronie książki, ale mimo to dla czytelnika-prawnika praca ta jest zdumiewającym zbiorem niekonsekwencji, jakiejś maniakalnej służby fikcji i szkoda tylko, że aż dwa tytuły uniwersyteckie wymieniono przy nazwisku autora w tytule książki, oraz że rozsyła ją instytucja bądź co bądź naukowa, bo Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Wydaje się, że dla autora nie istnieje na świecie nic, żadne wydarzenia faktyczne ani prawne, istnieje tylko „władza”, „legalizm”, „ciągłość” itd., przy czym podobnie między i przewidujące ustawy konstytucyjne poza Polską posiada w świecie tylko Norwegia i Luksemburg.

Nawet w pojęciu prawnym państwo wraz ze wszystkimi normami jego organizacji, jest instytucją służebną wobec narodu, jak uczył prof. Znamieński. Nie inne były poglądy prof. Peretiakowicza, znanego znawcy prawa konstytucyjnego, którego autor w bardzo obfitej bibliografii nie cytuje. Omawiane wydawnictwo nie przynosi szczytu ani wiedzy prawnej, ani nie przyniesie pożytku sprawie polskiej. Pozostanie tylko dokumentem swoistej umysłowości niektórych kół na emigracji i sposobu pojmowania spraw państwa, prawa i „legalizmu”, który miał ponad wszystkim.



OLIMPIADA W 1964 ROKU W JAPONII odbyła się w Tokio, po raz pierwszy w Azji. Oto tereny sportowe pszyszej Olimpiady, Meiji Park: po lewej główny stadion, po prawej ogromny basen pływacki, sala gimnastyczna i bieżnia.

ARKUSZ BIBLIOTEKI POLSKIEJ

NA MIESIĄC

« CZERWIEC 1959 »

JĘDRZEJ GIERTYCH

Jędrzej Giertych urodził się w Sosnowcu (w 1903 roku), ale jest tak dalece związany ze wszystkimi dzielnicami Polski, że czuje się w każdym zakątku Polski u siebie w domu. Ojciec jego był Wielkopolaninem, pochodzącym ze starej rodziny polskich mieszczan z Leszna i Wschowej; spędził jednak dzieciństwo na Kujawach i w Kijowszczyźnie. Matka jego, której wujem był Stefan Zeromski, pochodziła z Kielecczyny. Jędrzej Giertych zdał maturę w Wilnie, skończył uniwersytet i najdłużej mieszkał w Warszawie, służąc wojskową odbył na Pomorzu, a ożenił się z lwowianką.

Wraz z rodzicami mieszkał ongiś kilka lat nad brzegiem morza w Tallinie w Estonii, gdzie ojciec jego był dyrektorem stoczni okrętowej. Wyniósł z tego czasu gorące zamieszanie nad morzem, czego rezultatem było później upodobanie do częstego bywania na Kaszubach oraz postaranie się o to, że mógł służąc wojskową odbyć w Marynarce Wojennej. Owocem tych zwłazków Giertycha z morzem jest tom nowel pt. „Opowiadania bałtyckie” oraz przygody oficera Marynarki Wojennej i jejca, opisanie w książce „Wrześniowcy” i w jej dalszym ciągu pt. „Europa w niewoli”.

Giertych, jako 17-letni ochotnik, brał udział w wojnie 1920 roku i był ranny w bitwie nad Wkrą. Znany był w młodych latach jako działacz harcerski i autor popularnej ongiś wśród harcerzy i w ogóle wśród polskiej młodzieży książki pt. „My nowe pokolenie”. W książce tej autor proklamował katolickość postawy polskiej młodzieży i głosił obowiązek zachowania czystości przedmażeńskie przez młodzież męską i dążenia do posiadania licznych rodzin przez polską młodą inteligencję.

Później poświęcił się głównie działalności politycznej i publicystyce. Był przez szesć lat referendarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, specjalizując się w zagadnieniu stosunków polsko-niemieckich i zagadnieniu obrony praw ludności polskiej pod rządami niemieckimi i w innych krajach poza granicami Polski. Zwolniony ze służby w czyste politycznej w 1932 roku, został czynnym politykiem Obozu Narodowego, sekretarzem Wydziału Wykonawczego Obozu Wielkiej Polski, członkiem władz naczelnych Stronnictwa Narodowego i członkiem Rady Miejskiej m. st. Warszawy.

Wydał szereg książek na tematy polityczne i historyczne. Na wiosnę 1938 roku wystąpił z tezą, że Polska powinna nie dopuścić do rozbioru Czechosłowacji i być gotową na wojnę w obronie Czechosłowacji, gdyż upadek tej ostatniej obali system wersalski w Europie i pociągnie za sobą nieuchronną katastrofę także i Polski. W akcji swojej nie osiągnął powodzenia i to skazało go na długoletnie polityczne osamotnienie.

Obecnie przebywa w Londynie, gdzie przez kilka lat pracował jako robotnik fizyczny (głównie robotnik piekarski), a potem, w ciągu ośmiu lat, jako sprzedawca w księgarni. Obok pisania książek, pisuje do prasy emigracyjnej, m. in. do londyńskiego „Zycia” (jako „Polonus”), oraz do paryskich „Horyzontów”. W wolnych chwilach pisuje także utwory o charakterze literackim.

Giertych jest ojcem dziesięciorga dzieci i dziadkiem jednej wnuczki. Jedną z jego córek, Anna, jest zakonnicą Felicjaną. Jego syn, Maciej, absolwent uniwersytetu w Oxfordzie, obecnie przebywający na dalszych studiach w Kanadzie, oraz jego córka, Olenka, studentka w Anglii, także czasami pisują w polskiej prasie emigracyjnej.

„EUROPA W NIEWOLI”

TOM XLVI SERII CZERWONEJ
«BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

„EUROPA W NIEWOLI” jest dalszym ciągiem książki „Wrześniowcy”. Opisuje ona przeżycia autora w obozach jeńców w latach 1940-1945 oraz jego dalsze próby ucieczki.

Latem 1940 roku Giertych był na Forcie Spitzberg w Górach Sowich na Śląsku, w obozie „specjalnym” dla polskich oficerów jeńców, którzy usiłowali uciekać z niewoli lub w inny sposób się Niemcom narazić. Giertych przebywał tam za karę za to, że dwukrotnie z obozów uciekł. Nowa książka zaczyna się od skasowania tego obozu i przewiezienia wszystkich jego mieszkańców do zanku w Colditz w Saksonii, gdzie utworzono nowy taki obóz, znacznie obszerniejszy, już nie dla samych tylko Polaków, ale dla oficerów-jeńców wszystkich narodowości. Cała Europa znalazła się w niewoli. Wszystkie ważniejsze armie europejskie, łącznie z brytyjską, reprezentowane były w obozach jeńców. Najenergiczniejsi jeńcy ze wszystkich tych armii usiłowali uciekać, a gdy zostali chwytani, Niemcy zysali ich do Colditz. Wytwarzała się tam osobliwa społeczność narodowa, złożona z oficerów, marzących o ucieczce. Autor opisuje życie tej społeczności i stosunki polskich jeńców z jeńcami innych narodowości.

Alle Giertych długo w Colditz nie pozostał. Wiosną 1941 roku wywieziony został, wraz z 26 kolegami, z powrotem na Fort Spitzberg. Po drodze widział potężne transporty wojskowe niemieckie, jadące na wschód i domyślał się, że pomimo pozorów niemiecko-rosyjskiej przyjaźni, skierowane są one przeciwko Rosji. Na forcie jeńcy wykryli teraz podziemny korytarz, wiodący na zewnątrz fortu. Ale zanim zdążyli nim uciec, wywieziono ich znowu, tym razem do obozu w Sandbostel pod Bremą. Giertych opisuje ten ogromny obóz, w którym przebywało wiele narodowości i w którym po raz pierwszy po-

jawili się jeńcy sowieccy, przeważnie zresztą Polacy i Rusini z Wołynia, masowo umierający wskutek głodzenia ich przez Niemców. Giertych symulując chorobę dostał się w Sandbostel do szpitala, skąd usiłował uciec, ale został schwytany.

Wkrótce potem cały obóz przeniesiony został do Lubeki. Giertych uciekł po drodze, ale schwytany w Hamburgu, został także sprowadzony do Lubeki. Lubeka stała się na wzór Colditz obozem „specjalnym” dla oficerów polskich, francuskich, belgijskich i jugosłowiańskich. Przebywał tam także syn Stalina. Giertych był w tym obozie przez trzy lata — choć trzy razy z niego uciekał — i opisuje obszernie stosunki w tej wielkiej, międzynarodowej społeczności jeńceckiej, rozmowy z wybitnymi przedstawicielami innych narodowości oraz budowanie podkopów, przygotowywanie ucieczek i same ucieczki.

Ostatnim obozem Giertycha był w 1944/45 roku obóz Dossel w Westfalii. Obóz ten uległ zbombardowaniu i koleczy Giertycha zostali zdziesiątkowani.

Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie, Giertych przebywał przez kilka miesięcy jako eks-jeńiec w Niemczech, a potem przybył do Anglii, z powrotem powołany do służby w Marynarce Wojennej. Jego „ostatnią ucieczką”, tym razem całkowicie udaną, była wyprawa pod fałszywym nazwiskiem jesienią 1945 roku z Londynu do Polski i z powrotem, celem przywiezienia rodziny na zachód.

Cena skrypcy „EUROPA W NIEWOLI” (złożona o jedną trzecią w stosunku do ceny księgarskiej), szyl. 10/3 lub dol. 1.50 — z opakowaniem i przesyłką — ważna jest tylko do końca czerwca 1959 (dla krajów zamorskich do końca lipca b. r.). Po wyjściu książki z druku cena księgarska wynosić będzie szyl. 13/- lub dol. 2.50.

UCIECZKA

(FRAGMENT)

„GROMADKA GAPIÓW już od godziny robiła dookoła platformy sztuczny tłok. Stałem tuż przy burcie platformy, oko w oko ze stojącym po drugiej stronie niemieckim wartownikiem wpatrującym się w jej wnętrze i uważającym, by nie widano go niej nie prócz sienników. Specjalista od zagadywania Niemców, sędzia W. z Gnietna, oficer rezerwy, zasiadł wartownika z tyłu. Podkreślił sumnastego jasno blond wosa, mrugnął do mnie ponad głową wartownika spod swej zawieszanej rogatywką z żółtym ułaskim otokiem i wypowiedział w soczystej niemiezczyźnie jakąś złośliwą antyniemiecką uwagę. Wartownik drgnął, ale się nie odwrócił. Sędzia zaczął prowokować, że Niemcy na pewno przegrają wojnę, że już ją przegręwiają, że już ją właściwie przegrali. Wartownik wściekał się coraz więcej. Nagle sędzia stwierdził, że książka dziesiątego numeru „Völkischer Beobachter”. Rozwinął wielką płachtę gazety i zaczął ją za plecami wartownika głośno czytać. Tamten nie wytrzymał i odwrócił się ostro, zwracając się z gniewną repliką do sędziego W.

Odpiąłem guzik pod brodą i płaszcz spadł ze mnie na ziemię; miał go podnieść ktoś z moich kolegów. Jednym susem skoczyłem na wóz i położyłem się na nim na wznak. Ktoś dorzucił moją tekę. Kilkanaście par uczynnych rąk zaważyło mnie siennikami. Trzy, cztery, pięć sienników — musiało mnie już wcale nie być widać. Trwało to wszystko tylko kilka sekund.

Pierwszym moim uczuciem było, że się duszę. Sienniki jeńceckie były bardzo ciężkie; napelnione były nie siano, ale wótraną z drzewa drzewo warstwą, która była taka ciężka, jak gruba deska. Z trudem uwolniłem sobie ręce i przysunąłem je ku sobie. Starannie się wytworzyło sobie pustą przestrzeń wokół ust, by mieć czym oddychać, a zarazem lokciami trochę osłaniać klatkę piersiową przed zgnieceniem.

Ciągle ładowano na mnie sienniki. Rosła ich wielka góra. Doszedłem do wniosku, że nie wydobędę się spod ich ciężaru bez częścowego utworzenia sobie otęru już zawczasu. Fura jeszcze stała, gdy zacząłem całym

(Dokończenie na str. 2)

ZAMÓWIENIE

NA OPOWIEŚĆ
«EUROPA W NIEWOLI»

Zamawiam w subskrypcji opowieść Jędrzeja Giertycha (cena z opakow. i przesyłką: szyl. 10/3; dol. 150 lub odpowiednik w innych walutach za jeden egzemplarz).

Należność zaliczam czekiem — wpłacam do przedstawiciela „Veritasu” — przesyłam międzynarodowym przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko:

Dokł. adres:

Data 1959

Podpis:
(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesać)

ZAMÓWIENIE NA DALSZE TOMY «BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

(Przy tomach zamawianych prosimy postawić krzyżyk i wpisać cenę w walucie przekazywanej.)

- Czerwiec :
[] Giertych: „Europa w niewoli”
Wrzesień :
[] Konopczyński: „Kiedy nami rządziły kobiety”
Październik :
[] Winowska: „Brat Albert”
Listopad :
[] Felczyński: „Zjawiska pozazmysłowe”
Grudzień :
[] Ks. Piwowarczyk: „Katolicka etyka społeczna” (Premia na rok 1959.)

Razem:

CENA W SUBSKRYPCJI

Tomy zwykłe: szyl. 10/3; dol. 150; fr. fr. 700.

Tom premiowy: szyl. 15/8; dol. 250; fr. fr. 1050 (dla stałych), lub dla dotychczas subskrybentów: szyl. 21/-; dol. 3.25; fr. fr. 1500.

ZAMÓWIENIE

Do:
WITOLD OLSZEWSKI
39, Avenue de la République,
Bessancourt (S.-et-O.),
France.
C. C. P. Paris 1351243.

Zgłaszam się na stałego abonenta BIBLIOTEKI POLSKIEJ w r. 1959. Zamawiam wszystkie książki roku lub tylko zakreślone na tabelce powyżej. Należność wpłacam, lub będę wpłacał kwartalnie, miesięcznie (niepotrzebne skreślić). Zaliczam czek, P. O., na sumę:

Nazwisko:

Dokł. adres:

Data 1959

Podpis:
(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesać)

TOMY «BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

ZA PIERWSZE PÓLROCZE 1959:

EUGENIUSZ SZERMENTOWSKI

PAN HENRYK

Opowieść o Henryku Sienkiewicz (tom premiowy) ukazała się i jest do nabycia po cenie 30/- plus koszt przesyłki.

FERDYNAND GOETEL

NIE WARTO BYĆ MAŁYM

Opowieść. Obwoluta Danuty Laaskowskiej. Tom ukazał się i jest do nabycia po cenie 15/- plus koszt przesyłki.

ANTONI SZYMANSKI

ZŁY SASIAD

Pamiętnik polskiego attaché wojskowego w Berlinie w latach 1932 - 1939. Obwoluta J. Brzezińskiego (Karo). W druku.

IRENA BĄCZKOWSKA

DROGA DO BRAJŁOWA

Zbiór opowiadań. W druku.

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI

Zbiór kazania, listów pasterskich i przemówień. W przygotowaniu.

JĘDRZEJ GIERTYCH

EUROPA W NIEWOLI

Opowieść o obozach jeńców. W druku.

U CIECZKA

(Dokończenie)

wysiłkiem mięśni przepychać się pod siennikami w tył, ku tylnej stronie platformy. (Leżałem nogami zwrócony ku zaprzęgowi.) Byłem jak skuty łańcuchami. Każdy centymetr zmiany miejsca kosztował mnie nadludzki wysiłek wszystkich mięśni. W końcu jakoś uwolniłem sobie nogi i odpychając się nimi, zacząłem się poruszać w tył. Gdy tura ruszyła, poczułem, że dotykam głową tylnej deski. Zacząłem teraz podkurczać tułów i nogi, by opierając się o tę deskę zbliżyć się do pozycji siedzącej.

Pura jechała czas pewien, a potem stanęła. Oznaczało to, że dojechałem do bramy.

Jakieś głośnie niemieckie okrzyki. Postój. Rewizja — zapewne czysto teoretyczna, bo jak tu zbadać bez rozładowania wozu, co jest pod siennikami? Przez chwilę pozostaje bez ruchu.

Znów ruszamy. Platforma skrzypi. Widocznie skręcamy za bramę. Teraz! Spieszyc się!

Przybrałem postawę siedzącą. Spycham przed siebie sienniki, torując sobie drogę między tylną ścianą platformy a górą sienników.

Nareszcie! Głowa moja jest nad siennikami. Widzę przed sobą stos sienników, na którym siedzi polski żołnierz. Poza tym stołem widzę głowę i plecy niemieckiego żołnierza, który powozi i drugiego żołnierza polskiego na koźle. Tył platformy osłania moją głowę przed widokiem z bramy.

Jedziemy drogą wzdłuż koszar. Gdy dojedziemy do końca, znów skręcimy w bra-

me, tym razem koszarową. A w koszarach może być bardzo trudno. Mam przed sobą tylko kilka minut czasu.

Rozpaczliwym wysiłkiem staram się wydobyc spód sienników, ale nogi mi ugrzęzły, nie mogę ich w żaden sposób wyszarpnąć. Polski żołnierz widzi moje wysiłki, stara się przesunąć sam tak, by mi ulżyć ciężaru, ale nie może mi nic pomóc. Mam po lewej ręce koszarę, po prawej łąki opadające w dół ku autostradzie.

Szarpnąłem się jeszcze raz mocno — i straciłem równowagę. Wypadłem w prawo poza burtę platformy, ale jedna noga — właśnie nie lewa, lecz prawa — tkwi nadal, przyściśnięta przez ciężar sienników do burty.

Wiszę teraz głową na dół, zacepalony prawą stopą u samej góry pojazdu. Głowa moja zwisa nad samą ziemią, w odległości tak bliskiej asfaltu, że prawie po nim zamiatam włosami. Tuż obok swego nosa widzę potężne, żelazne tylne koło, jak się szybko obraca. Jeśli spadnę pod to koło, to mnie ono zmiażdży. Jestem zupełnie bezradny. Ręce i lewa noga zwisają bezwładnie. Ponieważ wiszę głową na dół, więc wszystko mi się wysypuje z kieszeni: ołówek, szczyrzyk, portfel z papierami, portmonetka z pieniędzmi, różaniec. Jadę tak z dziesięć lub dwadzieścia metrów.

Nagle noga mi się odczepia. Spadam na ziemię, a razem ze mną spada siennik. Koło przejeżdża obok mnie, nie robiąc mi krzywdy."

KSIĄŻKI

JĘDRZEJA GIERTYCHA

NA SKŁADZIE

W KSIĘGARNI «VERITAS»

„WRZESNIOWCY”, nakładem „Veritasu”, Londyn 1957. Cena 15 szyl.

„MY, NOWE POKOLENIE”, z listem wprowadzającym s.p. prymasa A. Hłonda, wydanie III, Londyn 1946. Cena 9.-.

„O PRZYSZŁOŚĆ ZIEMI WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ”, Londyn 1946. Cena 3 szyl.

„PÓL WIEKU POLSKIEJ POLITYKI, 1900-1947”, Hanower 1947. Cena 12 szyl.

„NACJONALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI”, Stuttgart, 1948. Cena 3 szyl.

„SPRAWA ZIEMI ODZYSKANYCH W ŚWIETLE ETYKI”, Stuttgart, 1948. Cena 3 szyl.

„POLITYKA POLSKA W DZIEJACH EUROPY. Piastowie i Jagiellonowie”, Londyn 1947. Cena 18 szyl.

„POLITYKA OLSZOWSKIEGO”, Londyn 1953. Cena 7 szyl. (Dalszy ciąg tej książki: „Jan III Sobieski”, wyczerpany.)

„W POLSCE MIĘDZY WOJNAMI”, powieść w trzech tomach, Londyn 1951. Cena 30 szyl.

„OPOWIADANIA BAŁTYCKIE”, nowele, Londyn 1955. Cena 10/6. Także w angielskim przekładzie pt. „Baltic Tales”, z przedmową Patrick R. Reida, London, 1955. Cena 12/6.

„WSPOMNIENIA OCHOTNIKA 1920 ROKU”, odbitka z „Horyzontów”, w ograniczonym nakładzie, Paryż 1958. Cena 10/6.

„POLAND AND GERMANY”, książka w języku angielskim, w obronie praw Polski do ziem nad Odrą i Nysą, Londyn 1958. Cena 7 szyl.

NA ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

Każdy z nas, mimo że jest już w podsztywnym wieku, odczuwa w sposób dziecięcy, co nie jest wcale przesadą, tę coroczną radość, jaka go ogarnia, kiedy zbliżają się wielkie wakacje. Zmęczone, choć uradowane twarzyczki dzieci i młodzieży, sprawiają na nas wrażenie, że kończy się okres „pracy i udreki!”, a zaczyna się okres radości i swobody.

Kiedy sięgam myślą do swoich młodych lat, widzę nie tylko siebie samego, ale i swoich kolegów, i swoje koleżanki, wyrażających w sposób jak najbardziej widoczny i nieskrępowany te instynktowne uczucia, płynące z zakończenia roku szkolnego.

Zazwyczaj rok szkolny kończy się uroczystą akademią, w czasie której odbywały się popisy chóralne i recytacje, a następnie rozdawanie świadectw szkolnych. Było przy tym, jak zazwyczaj, trochę płaczu, trochę wylanych łez, trochę gorczy, ale po chwili wszystkie te drobne przykrości ginęły w morzu ogólnej radości.

Wakacje!
Skończył się rok żmudnej pracy szkolnej, wysiłków śledzenia nad książkami, odrabiania zadań, punktualnego uczęszczania na lekcje i wszystkich tych spraw obowiązkowych, koniecznych, wymaganych przez regulamin szkoły. Od tego momentu zaczyna się nowe życie. Przez dwa miesiące młodzież żyje stołcem i rozkoszami dnia letniego. Zaprawdę, warto było potrudzić się przez te trzy kwartały, żeby w pełni ocenić to szczęście płynące z wakacji.

Jestem przekonany, że tak jak my, tak i młodzież polska we Francji czy gdziekolwiek, cieszy się z tego wakacyjnego okresu. Nie wszędzie może kierownicy kursów języka polskiego urządzić uroczyste zakończenie roku szkolnego, połączone z występami dzieci i rozdawaniem świadectw. Nie zawsze odbywają się egzaminy wzorowego czytania i pisanek, czy konkursy deklamacyjnej i piosenek, które są sprawdzianem postępu i rozwoju dziecka, i które dają tyle satysfakcji tak dzieciom, jak i rodzicom i wychowawcom.

Jednak trzeba przyznać, że ta praca na odcinku polskiego kształcenia i wychowania nie idzie na marne. Wynik jej możemy zaobserwować i ocenić bezpośrednio w życiu codziennym. Piękna mowa polska rozbrzmiewa w polskich środowiskach, w domu rodzinnym czy na ulicy, w kościele czy świetlicy, budząc podziw naszych gospodarzy. Nikt bowiem nie przeszkadza nam w przestrzeganiu naszych tradycji, ani propagowaniu naszego języka. Zjemy w wolnym świetle demokratycznej tolerancji.

Kiedy rozważam ten radosny temat zakończenia roku szkolnego, przypominam sobie opowiadanie jednego z moich młodszych przyjaciół, który przybył przed paru laty z Kraju i oświadczył na stałe we Francji.

„Mieszkałem w Wilnie — opowiada mi ów przyjaciel — kiedy wybuchła wojna światowa i wojska sowieckie zajęły wschodnie połacie naszej Ojczyzny. Miałem siedemnaście lat i chodziłem do ostatniej klasy gimnazjalnej. Mimo srogiej okupacji i terroru, miłość do Polski nie osłabła w moim sercu. To, czego nie mogła mi dać szkoła, dała mi matka. Ona podtrzymywała mnie na duchu i ugruntowywała wiadomości z dziedziny historii i literatury polskiej. Należałem mimo woli do młodzieżowej organizacji komunistycznej i brałem udział we wszystkich zebraniach polityczno-wychowawczych. Nic więc dziwnego, że kiedy nastąpiło zakończenie roku szkolnego, pozwolono wystąpić na konkursie deklamacji w języku polskim, który to język jeszcze w pierwszym okresie okupacji sowieckiej był tolerowany na Wileńszczyźnie. Wybrałem na ten konkurs wiersz Mickiewicza pt. „Reduta Ordona”.

W dzień popisów ogromna sala szkolna była wypełniona po brzegi. Na scenie pośród sztandarów sowieckich i litewskich wisiał ogromny portret Stalina. Liczni dygnitarze zasię-

li w pierwszych rzędach, zaś w dalszych siedzieli uczniowie ze wszystkich klas i rodzice. Po przemowie

Nam strzelać nie kazano... Wstąpiłem na dziwo i spojrziałem na pole: dwieście armat grzmiało. Artylerii ruskiej ciągną się szeregi prosto, długo, daleko, jako morza brzegi...

Po tych pierwszych słowach przemołem treść. Jakis nieznanymi zapalnikami ogarnął. Czulem, że porywają mnie słowa wieszcza, że wznoszą się „nad poziomem”, gdzie nie ma zbrodni

Gdzie jest król, co te tłumy na rzezie wyprawia? Czy dzieł ich odwagę, czy sam pierś nastawia? Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy, Król, wielki samowładnik świata połowicy...

Wymawiając te ostatnie słowa, wyciągnąłem rękę w górę, dla podkreślenia efektu, nie zdając sobie spra-

Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złościwy! Gdy Turków za Balkanem twoje straszę spiżę, Gdy noselstwo paryskie twoje stony liżę, Warszawa jedna twojej mocy się urąga, Podnosi na cie rękę i koronę sięgają, Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy, Bos ją ukradł i skrwawił, synu Wasylowy!

Nie macie pojęcia co się wówczas po tej deklamacji działo. Zamknęto mnie w więzieniu. Groziło mi rozstrzelanie. Ze uchroniłem się cało, to zawdzięczam tylko niespodziewanemu najazdowi Niemców na Rosję. Jed-

nostępnej dyrektora zakładu, wystąpiłem z blującym sercem na scenę i rozpocząłem swoją deklamację.

terroru, gdzie nie ma zdrajców i polilitraków... Już nie deklamowałem, ale po prostu grzmiałem, jak nie uczeni, ale apostoł całej uciemnionej Polski!

Ważę, że wskazuję do samego Stalina. Wrażenie ostatniej zwrotki było piorunujące:

Ważę, że wskazuję do samego Stalina. Wrażenie ostatniej zwrotki było piorunujące:

nak tego zakończenia roku szkolnego nigdy nie zapomnę.

Tak, trudno zapomnieć takie zakończenie roku szkolnego.

J. M.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDZIA

Ks. dziekan Babbrecki C. M., St. Etienne (Loire) — od Okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego 5000 fr.

Ks. Kania T. Chr., z terenu parafii polskiej Bruay-en-Artois (P. de C.) — Bruay Miasto — 52.600 fr., Bruay 6-ka — 46.500 fr., Houdain 7-ka — 22.500 fr., Houdain kaplica — 10.000 fr., Hallicourt 2-ka — 12.850 fr. — we wszystkich powyższych miejscowościach zbierało Bractwo Żywego Różańca; poszczególni ofiarodawcy — 9.500 fr. Razem 153.950 fr.

P. Jakubowska Leokadia — od rodaków kolonii Trilux (M.&M.), zebrane przez Bractwo Żywego Różańca — 12.000 fr.

NA POMOC DLA KRAJU

P. kap. Jan Jaworski — zebrane w Oddziałach Kompanii Wartowniczych L. S. Co. 4013, Ruelle (Charente) — za miesiąc maj — 3.675 fr.

NA FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy ofiarę złożył: ks. Alfons Moczadło z Joudreville — 1.480 fr.

*

Ofiarodawcom Bóg zapłać.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej C.C.F. 1268-75 — Paris, z zaznaczeniem na Fundusz Prasowy.

NA ZJAZD KATOLICKI W OSNY 5 LIPCA

PRZYJEDZIE SPECJALNY POCIĄG I 40 AUTOBUSÓW

Tegoroczny Zjazd Katolicki w Osny (S. et O.) zapowiada się bardzo uroczyste, a udział w zjeździe większy jak dotychczas. Nawet z bardzo odległych stron Francji, jak z Baulieu koło St. Etienne's i z Burgundii wybierają się rodacy na Zjazd Katolicki do Osny. Bardzo licznie będzie reprezentowana w tym roku młodzież męska i żeńska z KSMP z okręgu paryskiego, z okręgu Douai (P. de C. i Nord) i Montceau-les-Mines. Z zagłębia kopalniano Montceau les Mines (przeszło 400 km) przyjadą dwa wielkie autobusy. Z samego departamentu Oise będzie 12 autobusów, z departamentu Seine et Oise również 12 autobusów. Rodacy z północnej Francji przyjadą kilku autobusami ze wspólną i znaną już na zjazdach w Osny orkiestrą polską „Echo” z Houdain z polskiej parafii Bruay-en-Artois. Zespół muzyczny „Echo” od kilku już lat z wielkim poświęceniem uświetnia Zjazdy Katolickie w Osny.

Ogólny program Zjazdu Katolickiego będzie następujący:

W przeddzień Zjazdu, w sobotę 4 lipca odbędą się wielka procesja Maryjna ze świecami i lampionami jak w Lourdes. Procesja wyruszy o godz. 9 wieczorem z kaplicy Miłosierdzia Bożego do groty Matki Boskiej z Lourdes w parku nad rzeczką Viosne.

W sam dzień Zjazdu od godz. 7 do 11 Spowiedź i Komunia św.

O godz. 11 — uroczysta Suma z kazaniem.

O godz. 15 — koncert i występ sceniczny KSMP z Paryża, z okępu Douai z Montceau-les-Mines.

O godz. 17 — procesja na Kalwarię i poświęcenie nowej stacji Drogi Krzyżowej.

O godz. 18 — zakończenie Zjazdu Katolickiego przy grocie z kazaniem ks. dyrektora Mariana Gutowskiego, sekretarza generalnego Zjednoczenia Katolickiego.

Specjalny pociąg z Paryża, który

zatrzyma się tylko w Argenteuil (tam i z powrotem) wyruszy z dworca St. Lazare o godz. 8.55, w Argenteuil o godz. 9.4. Powrót z Osny do Argenteuil i Paryża o godz. 19.40.

Rodacy z Dijon i z okolicy wyruszą do Osny pociągiem w sobotę rano. Po zwiędzeniu Paryża wezmą udział w procesji Maryjnej w Osny i przenocują w Osny. Z Osny odjadą do Paryża na dworzec Lyoński specjalnym autobusem po zakończeniu Zjazdu. Zapisy u: p. Wł. Szpalka w Dijon, rue Chabot-Charny, nr 43.

Polacy z Yonne przyjadą kilku autobusami. Odjazd o oznaczonej godzinie z placu koło kościoła. W Sens odjazd o godz. 5.30. Uwaga: rowery, motocykle i motocykle można przechować w salce przy kościele polskim. Rodacy z okolic Sens mogą się zgłaszać na następujący adres: Mr. Bolek Stanislas, 11 rue Victor Guichard, Sens, (Yonne).

Rodacy z Oise, Seine et Oise, Aisne, Seine et Marne, Loiret, Somme, Seine Maritime, Saune et Loire, Aube, P. de C., Nord i z innych departamentów zechcą się iaskawie zastosować do programu i wskazówek organizatorów poszczególnych autobusów.

Wszyscy chłopcy-ministranci niech postarają się o przywiezienie do Osny ze swojego kościoła parafialnego, za zgodą swych księży proboszczów, komży i subann.

Wszystkie dziewczynki i panienki, które mają strój krakowski, niech zabiorą go na Zjazd Katolicki do Osny.

Wszystkie organizacje religijne i narodowe uprasza się o zażalenie sztandarów.

Celem Zjazdów Katolickich w Osny, organizowanych od 13 lat jest ożywienie, pogłębienie i utwierdzenie wiary i miłości oraz przywiązania do Ojczyzny. Taki sam cel przyświeca wszystkim naszym organizacjom religijnym i narodowym. Dlatego jak najserdeczniej zapraszamy wszystkie organizacje oraz wszystkich Rodaków do wzięcia udziału w Zjeździe Katolickim w Osny 5 lipca br.

Ks. dr Czesław Wedzioch, organizator Zjazdów Kat. w Osny, 25 rue Surcouf, Paris 7, INVALIDES 42-85.



Piękny ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy polskiej w Steyerbergu w Niemczech

Wiadomości polskie ze wszystkich stron Francji

VIII ZJAZD POLSKO-KATOLICKI W DAMMARRIE-LES-LYS

ARGENTEUIL I ST. DENIS
NA ZŁOT K.S.M.P.
W VAUDRICOURT

W pierwszy dzień Zielonych Świątek odbył się VIII Zjazd Polsko-Katolicki w Dammarrie-les-Lys, organizowany przez Towarzystwo Polsko-Katolickie im. Ks. Biskupa H. Przeździeckiego, a którego opiekunem jest ks. Alojzy Krzóska, proboszcz miejscowy.

Już od wczesnego ranka zaczęły nąplwać do kaplicy polskiej rodacy z okolicznych miejscowości, oraz delegacje i poczty sztabdarowe bratnich organizacji. Przybyłych witali serdecznie prezes Towarzystwa p. Pomietlarz i p. Walerian Kosiniński w zaimprovizowanym lokalu, tuż obok kaplicy. Bicie dzwonów oznajmiło nam przybycie Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, który w otoczeniu duchowieństwa i początków sztabdarowych dokonał poświęcenia świątlicy. Wiernej śpiewał pieśń: „Kto się w opiekę”. Zaraz po tej ceremonii rozpoczęła się uroczysta Suma, odprawiona przez Ks. Rektora, a podniosłe kazanie wygłosił ks. misjonarz Konrad Stolarek z La Ferté-sous-Jouras. Pieśni Maryjne podczas Sumy śpiewali wszyscy wierni. Po Mszy św. została poświęcona nowa figura Serca Jezusowego, ofiarowana przez pp. Brzezińskich z Melun.

Nastąpiła przerwa obiadowa, w czasie której delegacje i goście byli podejmowani przez zarząd Towarzystwa najpierw w nowej świątlicy lampką wina, a następnie na sali patrolażu doskonałym obiadem.

Już od godz. 14.30 zaczęli gromadzić się rodacy w pięknej sali merostwa, gdzie odbyła się druga część zjazdu, tj. akademii i operetka pt. „Ulan i młynarka”. Otwarcia Akademii dokonał prezes Jan Pomietlarz witając ks. rektora K. Kwaśnego, ks. misjonarza

K. Stolarka, Mr. l'Abbé Malin i ks. prob. A. Krzóska, delegację przybyłe z Paryża i prezesa okręgowego PZK p. Jana Chałupczaka, sekretarke okręgową PZK p. Emilię Pawlikową, del. Meźów Katolickich p. Krawczyka, del. Młodzieży KSMP p. Tadeusza Jakubowskiego, delegację z Argenteuil — p. Jana Maciaga del. Im. A. Mickiewicza, p. Bogusa z Tow. Bolek im. Królowej Jadwigi, p. Janinę Słimarkówną del. Młodzieży KSMP, delegację z St. Denis: p. Sobczaka del. Tow. Bratnia Dłoń, p. Kosiego del. Bractwa Różańcowego, p. Piątkowską del. PSZ, z Aulnay-sous-Bois: p. Helenę Galant del. Bractwa Różańcowego. Prezes Pomietlarz witając także wszystkich licznie przybyłych rodaków oraz wygłosił okolicznościowe przemówienie na temat nowej świątlicy, żywiąc nadzieję, że Komitetowi Budowy uda się wykonać wszystkie prace w tym roku tak, że na przyszły rok zjazd odbędzie się w jeszcze lepszych warunkach. Malutka krakowianka Kluszek zadeklamowała wiersz powitalny na cześć Ks. Rektora oraz wreczyła wspaniały bukiet róż biało-czerwonych. Następnie dzieci szkolne wykonały różne występy zbiorowe i śpiewy przygotowane pod kierownictwem swej nauczycielki p. M. Palmbach, a utalentowana panna Krystyna Witke odpiewała kilka piosenek. W przerwach były przemówienia. Ks. Rektor złożył gorące gratulacje całej Polonii w Dammarrie-les-Lys za dokonanie tak chwalebного dzieła, tzn. przeprowadzenie poważnej budowy. Ks. prob. Krzóska mówił o sprawach bieżących oraz dziękował za ofiary złożone na budowę w sumie około trzech milionów franków, nie tylko z kolonii tużejszej. Prezes Chałupczak mówił m. in., iż jeśli Polonia z Dammarrie-les-Lys

zdobyła się na taki nadzwyczajny wysiłek, to nie w celu zdobywania pochwał, ale żeby przekazać młodemu pokoleniu nie tylko dobry przykład, lecz i możliwość chwalenia Boga po polsku we własnej kaplicy i uczenia się mowy i kultury ojczystej w polskiej świątlicy. To jest bowiem jeden z naszych najważniejszych obowiązków tutaj na wychodźstwie.

Następnie zabrali głos i złożyli życzenia p. Sobczyk z St. Denis oraz p. Emilia Pawlikowska.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się operetka pt. „Ulan i młynarka”, wykonana przez starszych. Reżyserował p. Pomietlarz. Amatorska gra tej operetki wypadła doskonale, należał jednak podkreślić główne role, odegrane ze swobodą i dobrym opanowaniem pamięciowym przez następujące osoby: p. Witka w roli młynarki-wdowy, p. Kosiniśka — służąca Hanka, p. Machała — wachmistrz, p. Pałka — Janek-sierota, p. Misiak — młynarczyk. Inne osoby biorące udział w operetce to: pp. Pekała, Glinkowski, Tondel, Szczepanik, Mabrzeska, Głowaczy (brat i siostra), Kocon (akordeonista) i inni.

Dużym powodzeniem cieszyła się też loteria fantowa, z której dochód był przeznaczony na świątlicę.

Na zakończenie odbyła się zabawa towarzyska przy dźwiękach polskiej orkiestry.

Na pewno wszyscy obecni na zjeździe w Dammarrie-les-Lys, wracając do swych domów, uniosli ze sobą najlepszą wspomnienia miło i przyjemnie spędzonej niedzieli, za co należy się uznanie i wdzięczność organizatorom, a zwłaszcza energicznemu i zasłużonemu prezesowi p. Janowi Pomietlarzowi.

Obecna

W niedzielę dnia 28 czerwca, starym K.S.M.P. Argenteuil, wyjeżdża 55-osobowy autobus na Złot Młodzieżowy w Vaudricourt. Koszt przejazdu 1000 frs od osoby.

Wyjazd z Argenteuil przy merostwie o godz. 6, z St. Denis przy kościele St. Denis de l'Estree o godz. 6.15 oraz u wyjścia z metra Porte de la Chapelle o godz. 6.30.

Ze względu na pewną ilość wolnych miejsc młodzieży z Argenteuil zaprasza także dorosłych, sympatyzujących z ruchem młodzieżowym, do wzięcia udziału w tym imponującym zlocie K. S. M. P. z całej Francji.

Zgłoszenia u miejscowego ks. proboszcza w biurze parafialnym telefonicznie, codziennie od godz. 12 do 13: PLA 13-15.

FRANCJA WSCHODNIA NA ZŁOCIE

K. S. M. P. W VAUDRICOURT

W sobotę dnia 27 czerwca o godz. 10 wyjeździe pod przewodnictwem Ks. Dyrektora PZK 60-osobowy autokar z Metz'u do Vaudricourt, aby wziąć udział w Zlocie K.S.M.P. — w niedzielę dnia 28 czerwca. Złot odbędzie się pod dostojnym protektoratem J. E. ks. arcybiskupa Józefa Gawliny.

Na zlocie będzie również reprezentacja KSMP z Francji wschodniej. Powrót nastąpi w poniedziałek 29 czerwca via Reims do Metz'u. W drodze powrotnej zabieramy studentów gimnazjum księży oblatów — na wakacje letnie.

Noteg i posiłki zapewniemo u księży oblatów.

Koszt przejazdów aller-retour 3000 frs.

Serdecznie zapraszamy na ten wyjazd polityczny naszych rodaków z Francji wschodniej. Zgłoszenia kierować do miejscowych księży proboszczów albo wprost na adres: Abbe Soltysiak Feliks, 167 Av. de Strasbourg, Nancy, C/c Nancy 475-71, wpłacając 3000 frs za pomocą mandat-carte de versement.

Wpisy najpóźniej do 21 czerwca. Poznajmy zatem Polskę i jej ruch społeczno-narodowy we Francji północnej!

Ks. H. Olszewski, dziekan
Ks. F. Soltysiak, dyrektor
PZK — Fr. Wsch.

Czy przeniebujesz
KSIĄŻKI
„BIBLIOTEKI
POLSKIEJ”?

POLSCY ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI ŚREDNIOWIECZA

BŁOGOSŁAWIONY SADOK I 48 TOWARZYSZY

Jest to jedna z pięknych kart historii zakonu dominikanów w Polsce. Bł. Sadok był Polakiem, lecz rodzina jego osiadła na Węgrzech. Żył w burzliwej epoce najazdów tatarskich na Europę, gdy nawet klasztory nie zapewniały ludziom schronienia.

Młodo wstąpił do święto założonego zakonu dominikanów i w 1221 roku udał się wraz z dwoma braćmi do Bolonii, gdzie zebrała się pierwsza generalna kapituła zakonu kaznodziejskiego b. Dominika. Prawdopodobnie kształcił się w tym uczonym mieście przez czas pewien. Potem św. Dominik wysłał go wraz z trzema innymi zakonnikami i z Węgrem bł. Pawłem na Węgry i do Pannonii na misję wśród Kumanów, zamieszkałych w dorzeczu Tiszy. Bł. Sadok nauczył się ich języka i jego praca misyjna była bardzo owocna. Przerwał ją najazd Tatarów, podczas którego zginął bł. Paweł. Bł. Sadok powrócił do Polski i osiadł w Sandomierzu, będącym wówczas jednym z znacznych miast polskich. Tu został przeorem klasztoru dominikańskiego św. Jakuba i odznaczył się jako organizator klasztorów dominikańskich w Polsce. Tradycja mówi, że odznaczał się wielką uczonością, doświadczeniem i gorącą wiarą, przy czym okazywał wiele gorliwości apostołowskiej. Był też wzorem zakonnika, uczył swym przykładem doskonałym.

W roku 1260 pustoszył Polskę nowy najazd tatarski. Tatarzy zbliżali się i pod Sandomierz. Żaloga miasta, a raczej zamku, była dzielna i wytrwała, broniona się dobrze. Niesłety, jej dowódcą wdarł się w układy, zapominając, że barbarzyńcy żadnych układów nigdy nie dotrzymują. Wskutek tego hordy tatarskie wdarły się do miasta i do zamku, sprawiając krwawą rzeź,

w której zginął także bł. Sadok i jego towarzysze.

W przeddzień tego dnia trwał oni na modłach. Jeden z braci odczytywał, jak zwykle, codzienny wykaz z liturgicznego spisu Świętych, tzw. „Martyrologium” i ujrzał nagle przy dacie dnia następnego wypisanie ognisty literami imię bł. Sadoka i 48 jego towarzyszy. Według innej tradycji, był to po prostu napis: „W Sandomierzu przypada męczeństwo 49 Męczenników”. Bł. Sadok nakazał wtedy

BŁ. BOGUMIŁ, BISKUP, WYZNAWCA

Z bł. Bogumiłem cofamy się jeszcze dalej w średniowiecze polskie.

Syn możnego rodu Leszczyców, pochodził z Wielkopolski. Ociec jego był kasztelanem gnieźnieńskim, matka Katarzyna z Gryfłów, należała również do jednego z najstarszych i możnych rodów ówczesnych, a brat jej Janisław był arcybiskupem gnieźnieńskim. Bł. Bogumił urodził się we wsi Kozłminie, niedaleko Dobrowa w Sieradzkim.

Prawdopodobnie wujowi swemu, arcybiskupowi, zawiązczał studia swoje w Paryżu, gdzie jego współczesny św. Stanisław Szczepanowski również studiował. Obaj pochodzili z możnych rodzin, lecz w owych czasach nie grało to wielkiej roli, gdy chłopiec był naprawdę zdolny i chciał się uczyć. Może nawet łatwiej mu było, niż dzisiaj, mimo stypendiów etc. Taki „zak”, czy „studiosus” brał na plecy w sakwach koszułę i buty, jeśli je miał i szedł przed siebie. W każdym probostwie, w każdym klasztorze znajdował przytulęk w zamian za drobne usługi: to coś przepisał, to w czynną pomagał i

wszystkim gotowcał się na śmierć. Wypowiadał się i po Mszy św. trwał ciągle na modłach. Tatarzy wymordowali ich śpiewających „Salve Regina”. Szczęśliwi Męczenników pochowano przy kościele Najśw. Panny Maryi.

Knił ich zatwierdził papież Bonifacy VIII, polecając, aby w dniu 2 czerwca Kościół w Polsce obchodził pamięć dominikanów sandomierskich, co dali życie za wiarę i ojczyznę. Zaś papież Pius VII (1800-1823) zezwolił całemu zakonowi dominikanów odprawiać Mszę św. na uroczystość bł. Sadoka i jego Towarzyszy.

wypocząwszy, szedł dalej. Język nie grał tu roli, bo wszędzie znajdował księży lub zakonników, mówiących po łacinie. Toż samo było w Paryżu lub w Wioszech i wykłady były po łacinie.

Wróciwszy z Paryża bł. Bogumił o dziedziczył znaczny majątek po rodzicach. Obrócił go na chwałę Bożą, budując kościół w Dobrowie, gdzie też sam osiadł, przyjmując święcenia kapłańskie, może również pod wpływem swego wuja Janisława i powieścił się pracy nad utrwalaniem wiary świętej wśród ludu wielkopolskiego.

Ze względu na świątobliwy żywot i na wielką wiedzę bł. Bogumiła, po śmierci jego wuja wybrany został, wbrew swej woli, arcybiskupem gnieźnieńskim, a papież Aleksander III wybrał ten zatwierdził. Na stanowisku tym niezmiernie czynny i użyteczny. Dość powiedział, że on właśnie przeprowadził reformy gregoriańskie w Polsce, co miało ogromne znaczenie dla rozwoju Kościoła katolickiego w naszym kraju. On również koronował Bolesława Śmiałego, wówczas jeszcze dzielnego i bogobojnego króla. Jako

kanclerz państwa oddał także wielkie usługi, nie zapominając przy tym, mimo wysokiej godności państwowej, o swych obowiązkach duszpasterza.

Zywot surowy i pelen umartwień nie wystarczył mu. Po koniec życia zrezygnował z wszelkich godności i spędził ostatnie lata w swej pustelni w Dobrowie, związany regułą kamedulów. Zmarł w r. 1092. Zaraz po śmierci zaczęto mu kult oddawać, jako świętemu, lecz dopiero papież Pius XI kult ten zatwierdził w roku 1925. Przeniesiono wtedy część jego relikwii z Uniejowa do Dobrowa. Relikwie w Uniejowie zostały sprofanowane przez wojska hitlerowskie podczas ostatniej wojny, lecz odnaleziono je w 1946 r. i umieszczono ponownie w sarkofagu, a wota na ścianach kościoła świadczą o laskach uzyskanych przez ordośw. bł. Bogumiła. W jego okolicach zachował się tradycyjalny zwyczaj powierzenia przez rolników bydła jego opiece, a na pamiątkę urodzenia chorego rumaka jakiegoś rycerza, wienśnicy oprowadzały swoje konie wokół kościoła.

Marya Kasterka

— Jesteś jestesmy nadal w systemie słonecznym — odparłem — to może to być tylko Wenus...
 — No i co? — zapytał doktor, przysiadając się spod oka mojemu zdumieniu. — Czy wie już pan, gdzie się znalazł?



— Czegoż ta „łysa pała“ może chcieć ode mnie? — myślałem. Od czasów, gdy w wojsku miałem niemałą trudności z moim łysym dowódcą, kapitanem X. odczuwałem niechęć do wszystkich ludzi pozbawionych uwłosienia na czaszce.

— A pan mógłby być grzeźniejszy — podnosząc nagle spojrzenie na mnie powiedział Łysy. — Nie należy też zawczasu uprzedzać się do ludzi tylko dlatego, że woła golić głowę niż czas trać niepotrzebnie na fryzurę.

Zdumiałem. Czyżby czytał w moich myślach?

— Tak, umiem czytać myśli — odpowiedział na moje nieme pytanie. — Niech też to wpłynie na pańską szczerotę w rozmowie ze mną, gdyż na wszelkiej dwulicowości i kłamstwie poznać się od razu. — Oczy jego przybrały wyraz surowości i siły. Poczuliem się nieswojo pod ich wejrzeniem.

— Wpadłem gorzej niż do Gestapo — pomyślałem i zaraz zmieszałem się, uświadomiacząc sobie, że i ta myśl musi mu być wiadoma.

Jednakże twarz Łysego zmiękła, koło wąskich, ostrych ust pojawił się lekko dostrzegalny uśmiech.

— Proszę się niczego nie obawiać, to nie jest badanie. Nie będę stroną rozkazującą, ale raczej proszącą. Zależy mi na zgodzie pana na pewne przedsięwzięcie, lecz nic nie będę narzucać. Tu na Wenus jesteście wyznawcami osobistej wolności człowieka.

— Słucham więc — odparłem zaintrygowany.

— Jak widzę z tego, co pan napisał w swoim formularzu, był pan członkiem Armii Podziemnej w Polsce przez 5 lat i brał pan udział w Powstaniu Warszawskim?

Skinąłem głową twierdząco, zaskoczony tym wstępem. Cóż tutaj, na tej planecie, może kogo obchodzić moja przynależność do A. K.?

— Wtajemniczę pana obecnie tylko jak najogólniej w całą sprawę. Między przybyszami z Ziemi wytworzyła się grupa ludzi, co do których

czego. — się tu, w tej malej skrzyżce obok kota sterowni — Ziem, nawet nie domyślasz się. „Zagiel“ mieszci w sobie „wiatr“, którego istnienia wy, przybysze naszej zagłówek. Popycha nas bowiem nieodczuwalnie, ściśle mówiąc, to nie jest motorowka, lecz

— fuje do ciebie, co nas własciwie porusza. — motoru. Lena usmiechnęła się, widząc, jak usi- zielonkawie fale jeziora. Nie słyszałem dźwięku

— Mata dodał ruszyła cicho, gładko przecinając od razu do domu moją motorowką. — Musisz być na pewno głodny. Pojeździemy

Wysiliśmy.

— do widzenia, bawcie się dobrze. — martw się, dam ci w tym pewien udział. A teraz jutra. Andra musi zacząć przeskoki, ale nie

— Niestety, sprawa jest bardzo pilna. Od najmniej kilka dni wiołach. — Wuj, jesteś okrutny. Daję nam przy-

— go tutaj z powrotem. — dego czoweka zabrac, ale jutro rano przywiez — No, już dobrze, dobrze. Możesz dziś mfo-

— zabrałbym go z Ziemi. —

— odpowiedział mi z tępą i Palm, bo przecież to my w nowym świecie, a ponadto jesteśmy za niego

— to tak trudno stawić samemu pierwsze kroki. — Andra miał o nas, Wenusjanach, dobre pojęcie

— na — nie gadał gimpstw, da po prostu chęć, żeby — Ależ wuj, — zawołała zarumieniona Le-

— nuzjankami!

— przybyszom z Ziemi nie wolno się zenić z We- —

— Pamiętają — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

— Należy — dodał tonem nagie stwierdzeniem —

ZAMÓWIENIE

NA OPOWIEŚĆ

«EUROPA W NIEWOLI»

Zamawiam w subskrypcji opowieść Jędrzeja Giertycha (cena z opakow. i przesyłką: szyl. 10/3; dol. 1.50 lub odpowiednik w innych walutach za jeden egzemplarz).

Należność załączam czekiem — wpłacam do przedstawiciela „Veritasu” — przesyłam międzynarodowym przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko:

Dokł. adres:

Data 1959

Podpis:

(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesać)

ZAMÓWIENIE

NA DALSZE TOMY

«BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

(Przy tomach zamawianych prosimy postawić krzyżyk i wpisać cenę w walucie przekazywanej.)

- C z e r w i e c :
[] Giertych: „Europa w niewoli”
W r z e s i e Ń :
[] Konopczyński: „Kiedy nami rządziły kobiety”
P a ź d z i e r n i k :
[] Winowska: „Brat Albert”
L i s t o p a d :
[] Felsztyn: „Zjawiska pozamystowe”
G r u d z i e Ń :
[] Ka. Piwowarczyk: „Katolicka etyka społeczna” (Premia na rok 1959.)

Razem:

CENA W SUBSKRYPCJI

Tomy zwykłe: szyl. 10/3; dol. 1.50; fr. fr. 700.

Tom premiowy: szyl. 15/6; dol. 2.50; fr. fr. 1050 (dla stałych), lub dla doręcznych subskrybentów: szyl. 21/-; dol. 3.25; fr. fr. 1500.

ZAMÓWIENIE

Do:

WITOLD OLSZEWSKI
39, Avenue de la République,
Bessancourt (S.-et-O.),
France.

C. C. P. Paris 13512.43.

Zgłaszam się na stałego abonenta BIBLIOTEKI POLSKIEJ w r. 1959. Zamawiam wszystkie książki roku lub tylko zakreślone na tabelce powyżej. Należność wpłacam, lub będę wpłacał kwartalnie, miesięcznie (niepotrzebne skreślić). Załączam czek, P. O., na sumę:

Nazwisko:

Dokł. adres:

Data 1959

Podpis:

(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesać)

TOMY «BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

ZA PIERWSZE PÓŁROCZE 1959:

EUGENIUSZ SZERMENTOWSKI

PAN HENRYK

Powieść o Henryku Sienkiewiczzu (tom premiowy) ukazała się i jest do nabycia po cenie 30/- plus koszt przesyłki.

FERDYNAND GOETEL

NIE WARTO BYĆ MAŁYM

Powieść. Obwoluta Danuty Łaskowskiej. Tom ukazał się i jest do nabycia po cenie 15/- plus koszt przesyłki.

ANTONI SZYMAŃSKI

ZŁY SĄSIAD

Pamiętnik polskiego attaché wojskowego w Berlinie w latach 1932 - 1939. Obwoluta J. Brzezinskiego (Karo). W druku.

IRENA BĄCZKOWSKA

DROGA DO BRAJŁOWA

Zbiór opowiadań. W druku.

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI

Zbiór kazań, listów pasterskich i przemówień. W przygotowaniu.

JĘDRZEJ GIERTYCH

EUROPA W NIEWOLI

Opowieść o obozach jeńców. W druku.

U C I E C Z K A

(Dokończenie)

wysiłek mięśni; przepychać się pod siennikami w tył, ku tylnej stronie platformy. (Leżałem nogami zwrócony ku zaprzęgowi.) Byłem jak skuty łańcuchami. Każdy centymetr zmiany miejsca kosztował mnie nadludzki wysiłek wszystkich mięśni. W końcu jakos uwolniłem sobie nogi i odpychając się nimi, zacząłem się poruszać w tył. Gdy fura ruszyła, poczułem, że dotykam głową tylnej deski. Zacząłem teraz podkurczać tułów i nogi, by opierając się o tę deskę zbliżyć się do pozycji siedzącej.

Fura jechała czas pewien, a potem stanęła. Oznaczało to, że dojechaliśmy do bramy. Jakies głośnie niemieckie okrzyki. Postój. Rewizja — zapewne czysto teoretyczna, bo jak tu zbadać bez rozładowania wozu, co jest pod siennikami? Przez chwilę pozostają bez ruchu.

Znow ruszamy. Platforma skrzypi. Widocznie skręcamy za bramę. Teraz! Spieszysz się!

Przybrałem postawę siedzącą. Spycham przed siebie sienniki, toruję sobie drogę między tylną ścianą platformy a górą sienników.

Nareszcie! Głowa moja jest nad siennikami. Widzę przed sobą stos sienników, na którym siedzi polski żołnierz. Poza tym stołem widzę głowę i plecy niemieckiego żołnierza, który powozi i drugiego żołnierza polskiego na koźle. Tył platformy ochrania moją głowę przed widokiem z bramy.

Jedziemy drogą wzdłuż koszar. Gdy dojeżdżamy do końca, znow skręćmy w bra-

mę, tym razem koszarową. A w koszarach może być bardzo trudno. Mam przed sobą tylko kilka minut czasu.

Rozpaczliwym wysiłkiem staram się wydobyć spod sienników, ale nogi mi ugrzęzły, nie mogę ich w żaden sposób wyszarpać. Polski żołnierz widzi moje wysiłki, stara się przesunąć sam tak, by mi ulżyć ciężaru, ale nie może mi nic pomóc. Mam po lewej ręce koszary, po prawej łąki opadające w dół ku autostradzie.

Szarpałem się jeszcze raz mocno — i straciłem równowagę. Wypadłem w prawo poza burtę platformy, ale jedna noga — właśnie nie lewa, lecz prawa — tkwi nadal, przyściśnięta przez ciężar sienników do burt.

Wiszę teraz głową na dół, zaczeponiony prawą stopą u samej góry pojazdu. Głowa moja zwisa nad samą ziemią, w odległości tak bliskiej asfaltu, że prawie po nim zamiatam włosami. Tuż obok swego nosa widzę potężne, żelazne tylne koło, jak się szybko obraca. Jeśli spadnę pod to koło, to mnie ono zmiażdży. Jestem zupełnie bezradny. Ręce i lewa noga zwisają bezwładnie. Ponieważ wiszę głową na dół, więc wszystko mi się wysypuje z kieszeni: ołówek, szczyrtek, portfel z papierami, portmonetka z pieniędźmi, różaniec. Jadę tak z dziesięć lub dwadzieścia metrów.

Nagle noga mi się odcepiła. Spadam na ziemię, a razem z mną spada siennik. Koło przejeżdża obok mnie, nie robiąc mi krzywdy."

KSIĄŻKI

JĘDRZEJA GIERTYCHA

NA SKŁADZIE

W KSIĘGARNI «VERITAS»

„WRZESŃOWCY”, nakładem „Veritasu”, Londyn 1957. Cena 15 szyl.

„MY, NOWE POKOLENIE”, z listem wprowadzającym s.p. prymasa A. Hlonda, wydanie III, Londyn 1946. Cena 9/-.

„O PRZYSZŁOŚĆ ZIEM WSCHDONICH RZECZYSPOLITEJ”, Londyn 1946. Cena 3 szyl.

„PÓŁ WIEKU POLSKIEJ POLITYKI, 1900-1947”, Hanower 1947. Cena 12 szyl.

„NACJONALIZM CHRZESCIJANSKI”, Stuttgart, 1948. Cena 3 szyl.

„SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH W ŚWIETLE ETYKI”, Stuttgart, 1948. Cena 3 szyl.

„POLITYKA POLSKA W DZIEJACH EUROPY. Piastowie i Jagiellonowie”, Londyn 1947. Cena 18 szyl.

„POLITYKA OLSZOWSKIEGO”, Londyn 1953. Cena 7 szyl. (Dalszy ciąg tej książki: „Jan III Sobieski”, wyczerpany.)

„W POLSCE MIĘDZY WOJNAMI”, powieść w trzech tomach, Londyn 1951. Cena 30 szyl.

„OPOWIADANIA BAŁTYCKIE”, nowele, Londyn 1955. Cena 10/6. Także w angielskim przekładzie pt. „Baltic Tales”, z przedmową Patrick F. Reid’a, London, 1955. Cena 12/6.

„WSPOMNIENIA OCHOJNIKA 1920 ROKU”, odbitka z „Horyzontów”, w ograniczonym nakładzie, Paryż 1958. Cena 10/6.

„POLAND AND GERMANY”, książka w języku angielskim, w obronie praw Polski do ziem nad Odrą i Nysą. Londyn 1958. Cena 7 szyl.

ARKUSZ BIBLIOTEKI POLSKIEJ

NA MIESIĄC

» CZERWIEC 1959 «

JĘDRZEJ GIERTYCH

Jędrzej Giertych urodził się w Sosnowcu (w 1903 roku), ale jest tak dalece związany ze wszystkimi dzielnicami Polski, że czuje się w każdym zakątku Polski u siebie w domu. Ojciec jego był Wielkopolemianem, pochodzącym ze starej rodziny polskich mieszczan z Leszna i Wschowej; spędził jednak dzieciństwo na Kujawach i w Kijowszczyźnie. Matka jego, której wujem był Stefan Żeromski, pochodziła z Kielecczyny. Jędrzej Giertych zdał maturę w Wilnie, skończył uniwersytet i najdłużej mieszkał w Warszawie, służąc wojskową odbył na Pomorzu, a ożenił się z lwowlanką.

Wraz z rodzicami mieszkał ongiś kilka lat nad brzegiem morza, w Tallinie w Estonii, gdzie ojciec jego był dyrektorem stoczni okrętowej. Wniośił z tego czasu gorące zamilowanie morza, czego rezultatem było później upodobanie do częstego bywania na Kaszubach oraz postaranie się o to, że mógł służyć wojskową odbyć w Marynarce Wojennej. Owocem tych związków Giertycha z morzem jest tom nowel pt. „Opowiadania bałtyckie” oraz przgody oficera Marynarki Wojennej i jejca, opasane w książce „Wrześniowcy” i w jej dalszym ciągu pt. „Europa w niewoli”.

Giertych, jako 17-letni ochotnik, brał udział w wojnie 1920 roku i był ranny w bitwie nad Wkrą. Znany był w młodych latach jako działacz harcerski i autor popularnej ongiś wśród harcerzy i w ogóle wśród polskiej młodzieży książki pt. „My nowe pokolenie”. W książce tej autor proklamował katolickość postawy polskiej młodzieży i głosił obowiązek zachowania czystości przedmałżeńskiej przez młodzież męską i dążenia do posiadania licznych rodzin przez polską młodą inteligencję.

Później poświęcił się głównie działalności politycznej i publicystyce. Był przez sześć lat referendarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, specjalizując się w zagadnieniu stosunków polsko-niemieckich i zagadnieniu obrony praw ludności polskiej pod rządami Niemcami i w innych krajach poza granicami Polski. Zwolniony ze służby w czystce politycznej w 1932 roku, został czynnym politykiem Obozu Narodowego, sekretarzem Wydziału Wykonawczego Obozu Wielkiej Polski, członkiem władz naczelnych Stronnictwa Narodowego i członkiem Rady Miejskiej m. st. Warszawy.

Wydał szereg książek na tematy polityczne i historyczne. Na wiosnę 1938 roku wystąpił z tezą, że Polska powinna nie dopuścić do rozbioru Czechosłowacji i być gotowa na wojnę w obronie Czechosłowacji, gdyż upadek tej ostatniej obali system wersalski w Europie i pociągnie za sobą nieuchronną katastrofę także i Polski. W akcji swojej nie osiągnął powodzenia i to skazało go na długoletnie polityczne osamotnienie.

Obecnie przebywa w Londynie, gdzie przez kilka lat pracował jako robotnik fizyczny (głównie robotnik piekarski), a potem, w ciągu ośmiu lat, jako sprzedawca w księgarni. Obok pisania książek, pisuje do prasy emigracyjnej, m. in. do londyńskiego „Zycia” (jako „Polonus”), oraz do paryskich „Horyzontów”. W wolnych chwilach pisuje także utwory o charakterze literackim.

Giertych jest ojcem dziesięciorga dzieci i dziadkiem jednej wnuczki. Jedną z jego córek, Anna, jest zakonnicą felicjanką. Jego syn, Maciej, absolwent uniwersytetu w Oxfordzie, obecnie przebywający na dalszych studiach w Kanadzie, oraz jego córka, Oliwka, studentka w Anglii, także czasami pisują w polskiej prasie emigracyjnej.

„EUROPA W NIEWOLI”

TOM XLVI SERII CZERWONEJ
«BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

„EUROPA W NIEWOLI” jest dalszym ciągiem książki „Wrześniowcy”. Opisuje ona przeżycia autora w obozach jeńców w latach 1940-1945 oraz jego dalsze próby ucieczki.

Latem 1940 roku Giertych był na Forcie Spitzberg w Górach Sowich na Śląsku, w obozie „specjalnym” dla polskich oficerów jeńców, którzy usiłowali uciekać z niewoli lub w inny sposób się Niemcom narazić. Giertych przebywał tam za karę za to, że dwukrotnie się obozowi uciekł. Nowa książka zaczyna się od skasowania tego obozu i przewiezienia wszystkich jego mieszkańców do zamku w Colditz w Saksonii, gdzie utworzono nowy taki obóz, znacznie obszerniejszy, już nie dla samych tylko Polaków, ale dla oficerów-jeńców wszystkich narodowości. Cała Europa znalazła się w niewoli. Wszystkie ważniejsze armie europejskie, łącznie z brytyjską, reprezentowane były w obozach jeńców. Najenergiczniejsi jeńcy ze wszystkich tych armii usiłowali uciekać, a gdy zostali chwytni, Niemcy zysali ich do Colditz. Wytwarzala się tam osobliwa społeczność narodowa, złożona z oficerów, marzących o ucieczce. Autor opisuje życie tej społeczności i stosunki polskich jeńców z jeńcami innych narodowości.

Ale Giertych długo w Colditz nie pozostał. Wiosną 1941 roku wywieziony został, wraz z 26 kolegami, z powrotem na Fort Spitzberg. Po drodze widział potężne transporty wojskowe niemieckie, jadące na wschód i domyślał się, że pomimo pozorów niemiecko-rosyjskiej przyjaźni, skierowane są one przeciwko Rosji. Na forcie jeńcy wykryli teraz podziemny korytarz, wiodący na zewnątrz fortu. Ale zanim zdążyli nim uciec, wywieziono ich znowu, tym razem do obozu w Sandbostel pod Bremą. Giertych opisuje ten ogromny obóz, w którym przebywało wiele narodowości i w którym po raz pierwszy po-

jawili się jeńcy sowieccy, przeważnie zrzeszają Polacy i Rusini z Wołynia, masowo umierający wskutek głodzenia ich przez Niemców. Giertych symulując chorobę dostaje się w Sandbostel do szpitala, skąd usiłował uciec, ale został schwytny.

Wkrótce potem cały obóz przeniesiono został do Lubeki. Giertych uciekł po drodze, ale schwytny w Hamburgu, został sprowadzony do Lubeki. Lubeka stała się na wzór Colditz obozem „specjalnym” dla oficerów polskich, francuskich, belgijskich i jugosłowiańskich. Przebywał tam także syn Stalina. Giertych był w tym obozie przez trzy lata — choć trzy razy z niego uciekał — i opisuje obszernie stosunki w tej wielkiej, międzynarodowej społeczności jeńckiej, rozmowy z wybitnymi przedstawicielami innych narodowości oraz budowanie podkopów, przygotowywanie ucieczek i same ucieczki.

Ostatnim obozem Giertycha był w 1944/45 roku obóz Dossel w Westfalii. Obóz ten uległ zbombardowaniu i koledy Giertycha zostali zdesiatkowani.

Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie, Giertych przebywał przez kilka miesięcy jako eks-jeńiec w Niemczech, a potem przybył do Anglii, z powrotem powołany do służby w Marynarce Wojennej. Jego „ostatnią ucieczką”, tym razem całkowicie udaną, była wyprawa pod fałszywym nazwiskiem jesienią 1945 roku z Londynu do Polski i z powrotem, celem przywiezienia rodziny na zachód.

Cena subskrypcyjna „EUROPY W NIEWOLI” (zniżona o jedną trzecią w stosunku do ceny księgarskiej), szyl. 10/3 lub dol. 1.50 — z opakowaniem i przesyłką — ważna jest tylko do końca czerwca 1959 (dla krajów zamorskich do końca lipca b. r.). Po wyjściu książki z druku cena księgarska wynosić będzie szyl. 15/-, lub dol. 2.50.

UCIECZKA

(FRAGMENT)

„GROMADKA GAPIÓW już od godziny robiła dookoła platformy sztuczny tłok. Stanąłem tuż przy burdle platformy, oko w oko ze stojącym po drugiej stronie niemieckim wartownikiem wpatrującym się w jej wnętrze i uważającym, by nie wkładano do niej nic prócz sienników. Specjalista od zagadywania Niemców, sędzia W. z Gnizna, oficer rezerwy, zaszedł wartownika z tyłu. Podkreślił suniastego jasno blond wosa, mrugnął do mnie ponad głową wartownika spod swej zawieszłej rogatywki z żółtym ułamskim otokiem i wypowiedział w soczystej niemieczynie jakąś złośliwą antyniemiecką uwagę. Wartownik drgnął, ale się nie odwrócił. Sędzia zaczął prowokować, że Niemcy na pewno przegrają wojnę, że już ją przegrywają, że już ją właściwie przegrali. Wartownik wściekał się coraz więcej. Nagle sędzia stwierdził, że klasa wojenna Niemiec wynika jako z treści dzisiejszego numeru „Völkischer Beobachter”. Rozwinął wielką płachtę gazety i zaczął ją za plecami wartownika głośno czytać. Tamten nie wytrzymał i odwrócił się ostro, zwracając się z gniewną repliką do sędziego W.

Odpiąłem guzik pod brodą i piasecz spadł ze mnie na ziemię; miał go podnieść ktoś z moich kolegów. Jednym sussem skoczyłem na wóz i położyłem się na nim na wznak. Ktoś dorzucił moją tekę. Kilkanaście par uczynnych rąk zawałiło mnie siennikami. Trzy, cztery, pięć sienników — musiało mnie już wcale nie być widać. Trwało to wszystko tylko kilka sekund.

Pierwszym moim uczuciem było, że się duszę. Sienniki jeńckie były bardzo ciężkie; napełnione były nie siano, ale wiorami z drzewa. Drzewo to zbijało się z biegiem czasu w twardą warstwę, która była taka ciężka, jak gruba deska. Z trudem uwolniłem sobie ręce i przysunąłem je ku sobie. Starałem się wytorować sobie pustą przestrzeń wokół ust, by mieć czym oddychać, a zarazem jokiłami trochę osłaniać kłatkę pierścioną przed zgnieceniem.

Ciągle ładowano na mnie sienniki. Rosła ich wielka góra. Doszedłem do wniosku, że nie wydobędę się spod ich ciężaru bez czesotłowego uutorowania sobie drogi, już czesotł. Fura jeszcze stała, gdy zacząłem cichym

(Dokończenie na str. 2)

KĄCIK HARCERSKI

CZY POSYŁĄC DZIECI
NA OBOZ HARCERSKI?

Rodzice, kochający swoje pociechy, synów czy córki, nie zawsze zdają sobie sprawę z korzyści, jakie otrzymuje dziecko, przebywając kilkanaście dni na obozie w lesie czy w górach — w każdym razie na świeżym powietrzu, w zupełnie odmiennych warunkach, aniżeli normalnie w domu. Z przykrością słyszę, jak wysuwane są wszelkie możliwe i niemożliwe zarzuty pod adresem obozów. Znacznie milej widzą rodzice pobyt dziecka na kolonii pod dachem, gdzie są wygodne łóżka, ciepła bieżąca woda, wygody, obsługa itp., a już najchętniej wysła się dzieci do Holandii.

Nasze dzieci tu na emigracji, zwłaszcza dzieci w osiedlach, gdzie oboje rodzice pracują, w rodzinach, gdzie jest jedno lub dwoje dzieci, prowadzą żywot po prostu bajkowy.

Bo coż one robią w ciągu dnia? Szkoła obca, odrabianie lekcji w domu, raz lub dwa razy w tygodniu szkoła przedmiotów ojczystych, czasami zbiórka harcerska, a reszta czasu? — na ulicy!

Czy to nie przerażające, że dzieci polskich rodziców wstępują się swą polskości, wstępują się używać języka ojczystego na ulicy? Nawet wtedy, kiedy nikt obcy nie słyszy? — Nawet, jeżeli używanie mowy rodzinnej przychodzi im z łatwością?

Wstydzą się przynajmniej do tego, że uczęszczają na lekcje polskiego, że należą do polskiej organizacji młodzieżowej!

Czy to nie przerażające, że dzieci polskie nie czytają żadnych pisemek polskich, że rodzice nie mają na tyle wpływu na swoje dzieci, aby skłonić je do przeczytania polskiej książki?

Kim te dzieci mają być w przyszłości?

Czy to nie przerażające, że 12, 13 czy 14-letnia dziewczynka nie pomoże matce w zajęciach domowych, nie posprząta mieszkania, nie napali w piecu, nie pocięże zniszczonej własnej i rodzeństwa odzieży?!

Ileż ja znam wypadków, gdy spracowana matka wraca wieczorem do domu i zastaje pokój niezamieciony, nieopalony i zgrabiałymi z zimna rękami zabiera się do przygotowania posiłku, a później skarży się: „Pani kochana, choćbym ręce urobiła, ona mi nie pomoże; chora jestem i muszę wszystko sama robić...”

A kto temu winien?

Większość z nas pochodzi ze wsi, prawda? Przypomnijcie sobie, kochane mamy, czy was w Polsce tak wychowywały wasze matki? Czy nie musiałyście już w tym wieku pracować w ogrodzie i w domu, a i w polu pomagać? I dzieci Bogu byłyście dorodne, zdrowe i wesole.

Wasze matki, polskie matki, wiedziały, że im więcej i lepiej człowiek w życiu umie, tym więcej osiągnie.

To rozumiałe, że każda matka chciałaby jak najlepiej dla swojego dziecka, oszczędza je, „bo jeszcze się w życiu napracuje”. To prawda, ale czy nie lepiej przygotować je do tego?

Czyż ta przyszła praca nie będzie jej wówczas ponad siły, gdy już teraz dziewczynka nie przygotowuje się do niej? Co z niej będzie za żona, gospodyni domu i matka?

ALEKSANDER MILKER

OKO W OKO ZE SŁONIEM

(Dokończenie)

NIEMĄDRY
ZAKŁAD

— A oto innego rodzaju opowiadanie o słoniu, które mogło skończyć się katastrofalnie dla niewczesnego żartowniś. Pewien zamożny kupiec hinduski zrobił zakład o wysoką sumę, że zważy słoniową trąbę na wąż. Brzmio to wprost fantastycznie, niemniej jest prawdą.

Dookoła zwierczyna bułowano wysoki płot z mocnych żerdzi, pozostawiając jedynie na zewnątrz głowę z trąbą. Kiedy palisada była gotowa, Hindus wspiął się po przysławionej drabinie i przystąpił do dzieła. Ale już po pierwszej próbie ston żorliwie wyjął się o co chodzi i dał trąbę Hindusowi takiego klapsa, że ten powędrował na kilka tygodni do szpitala, całkowicie wyleczony z robienia niemądrych zakładów

MOJE

NAJWIĘKSZE PRZEŻYCIĘ

— Pyta pan o moją największą przygodę? Miałem ich sporo. Ale w pamięci mej utkwiła jedna, którą będę pamiętał do końca życia i zawsze z przerażeniem będę ją wspominał.

— Wojnę przeżyłem szczęśliwie, dochrapałem się stopnia porucznika, ale przeżycia moje z tego okresu były raczej z kategorii standardowych. Dopiero Afryka dała mi niezwykle godzinę emocji.

— Jak już wspominałem, wkrótce po demobilizacji opuściłem Anglię. Jako mechanik samochodowy do bardzo dobrej opinii dostałem pracę w warsztatach samochodowych w Południowej Rodezji. Pracuję tam do dziś, ale już na kierowniczym stanowisku.

— W niedługi czas po przyjeździe ożeniłem się, założyłem własne ognisko domowe i życie potoczyło się normalnym trybem. Zaprzyjrzaliśmy się z rodziną farmera, który na siódmej mili za miastem posiada dobrze zagospodarowaną mleczną farmę. Urodziłem się na wsi i pobyt na farmie stał się miłym dla mnie, bo okolica przypomina mi moje rodzinne strony. Przyjeżdżam z rodziną farmerską i utrzymujemy po dziś dzień i jesteśmy tam częstymi gośćmi.

— Pewnej niedzieli, a byliśmy już po obiedzie, mój przyjaciel John zapytał mnie, czy nie zechciałbym mu towarzyszyć do odległej o niespełna 40 mil farmy, samotnie raczonej w buszu, gdzie miał do zainkasowania czek na grubszą sumę.

— Wiesz, Stan — powiedział do mnie — przed wieczorem będziemy z powrotem.

Czy wystarczy naprawdę w świecie dzisiejszym ładnie uczesana główka i elegancka sukienka na sztywnych spodniach? Do fotografii tak, ale z pewnością nie do życia w innych warunkach.

I tu właśnie harcerstwo chciało pomóc.

Harcerstwo pragnie ująć matce wysiłku w przygotowaniu jej córki do życia, pragnie pomóc w hartowaniu jej ciała i duszy.

C z u w a j !

— Pozegnaliśmy żony, które pozostawiły na gospodarstwie. Zatrzasnąłem drzwi szoferki i pod ciężarówką, prowadzoną przez Johna, ruszyła sprzed domu. Objeżdżalem się jeszcze i zobaczyłem żonę, jak powiewała chusteczką w naszą stronę.

— Jechaliśmy doskonale z sobą. Po obu stronach ciągnął się krajobraz stepowy, porośnięty zieloną, soczystą trawą. Pora deszczowa właśnie skończyła się i słońce nie zdążyło jeszcze spalić jej na popiół. Z rzadka tylko stały akacjowe drzewka. Na trzydziestym kilometrze skręciliśmy w boczną polną drogę. I tu skończyła się przyjemna jazda. Samochód zaczął się trząść i skakać po wybojach i dołach. John mocniej zaciął się na kierownicy. Około 10 mil takiej „przyjemnej” drogi prowadziło do farmy, celu naszej podróży.

— Gospodarza zastaliśmy w domu. John szybko zalał w swoje sprawy. Jednak nie można było odmówić szczerze uradowanemu naszym przybyciem farmerowi, którego ze względu na zły dojazd, rzadko kto odwiedza, wypicia obowiązkowego w podobnych wypadkach drinka. Czas przy whisky zbiegł szybko i nawet nie spostrzegliśmy jak to się stało, że miast być już dawno w domu, ciągle jeszcze znajdowaliśmy się na odległej farmie.

Dłatego też, kiedy wreszcie John siadł za kierownicą i nacisnął pedał, z miejsca ruszyliśmy pełnym gazem. Korzystałem z wskazówek farmera, postanowiliśmy skrócić w pierwszej bocziną, mało uczęszczaną drogę, która, według zapewnienia naszego gospodarza, znacznie skraciała niewygodny objazd. Chcieliśmy wyskoczyć, bo zapewne i żony nasze niepokoiły się.

Droga jednak wkrótce zaczęła ginać w trawie, która stawała się coraz wyższa. Z trudnością posuwając się naprzód, przeklinając „dobre rady” farmera, znaleźliśmy się przed ścianą trawy sięgającą do 10 stop wysokości. Mowy nie było o dalszej podróży. Wyskoczyłem z wozu, za mną John, aby się rozejrzeć w terenie i znaleźć przejazd, którym moglibyśmy wyostać się z matni. Rozchylałem wysokie jak trzcina trawy i posuwałem się krok za krokiem. Niepokój mój wzmógł się, bo i noc była już niedaleko. Niespodziewanie w gęstwinie trawy ujrzałem jakąś olbrzymią masę, wyraźnie oddającą się od tła zieleni. W pierwszej chwili pomyślałem, że to wielkich rozmiarów głaz. Na wysokości mniej więcej oczu, ujrzałem jakiś ciemny punkt, który rytmicznie poruszał się to w prawą to w lewą stronę. I nagle zrozumiałem, włożyły się mi na głowę... Przedemną stał, tyłem do mnie zwrócony, słoń, a poruszający się czarny punkt okazał się ogonem, którym opędał się od much.

Szarpanąłem Johna za rękaw marynarki i rzuciłem się do ucieczki w kierunku naszego samochodu. Zwierzę jednak doślyszło nas. Słoń uniósł trzy nogi do góry, a na czwartę błyskawicznie obrócił się jak na od. Nastawił się obrzymie uszy, które przypominały mi aparaty podsuchowe, jakich w początkach wojny używała nasza przeciwiłotnicza artyleria.

John dopadł do szoferki, za

nim wyskoczyłem ja dostawne w ostatniej chwili zatrzasnąłem drzwi. Jednocześnie prawie rozległo się potężne uderzenie w dach. To zganięny słoń trzasnął trąbą w szoferkę.

W NIEWOLI
U SŁONI

Sytuacja nasza stała się niezwykle niebezpieczna. Byliśmy uwięzieni w szoferce i zdaliśmy na łaskę zwierzęcia. Dubeltówka, nabiła strumem na ptaki, nie miała w tym wypadku żadnego znaczenia. Mogła najwyżej rozdrażnić zwierzę, które w tej chwili ukazało nam się na wprost motoru. Był to wspaniały okaz o wielkich kłach. Jednym miały utraćony koniec, zapewne w pojedynku. Utkwił w nas słoń małe, czarne, bystre, oczy. Zdawało mi się przez chwilę, że dostrzegam w nich jakby błysk złowrości. Trąbę słoń zwił to rozwił, lub uniósł wysoko do góry i trąbił triumfalnie. Skóra na nas cięła.

Kiedy nacieszył się swym trumfem, zaczął powoli dotykać trąbą, a właściwie palcami, którym jest zakończona trąba, uszki motoru, waclharzy; weszły, dmuchał i w pewnej chwili zaczęły trąbą o zderzak, uniósł wóz trochę do góry i pociągnął jak dziecinna zabawkę.

Serca zamaryły nam z przerażenia, gdy po chwili znaleźliśmy się pośród łecznego stada słoń. Poleciłem ducha Bogu i pomyślałem o mojej biednej żonie, która nadaremnie oczekuje mojego powrotu. Zapewne to samo myślał John.

Mówiąc to otarł pot, który zrosił mi czoło. Choć oczywiście, chłodny wiatr wpadał do przodu. Zaciągnął się dymem z papierosa i po chwili daję

ciągnął wspomnienia z owej strasznej nocy.

Zapadł mrok i wkrótce nastąpiła ciemna noc. Słysząc słoń chodzące dookoła nas zwierzęta, czuliśmy jak się ocierały o samochód, słyszeliśmy ich odrochy i pochrzakawania. Od czasu do czasu rozlegało się potężne uderzenie trąbą w dach szoferki, jakby przypomnienie, że ciągle nas mają na oku.

Wreszcie, zupełnie wyczerpani nerwowo, doczekaliśmy świtu. Z pierwszym promieniem słońca, które przedarły się przez wysoką trawę, słońce jeden za drugim, jakby defilując przed nami, poszły w swoją drogę, całkowicie nie troszcząc się o nas.

Nie chcieliśmy wierzyć swemu szczęściu. Po upływie dobrej chwili zdecydowaliśmy się opuścić samochód. Przekonaliśmy się, że słoń naprawdę odeszły, pozostawiając jedynie łeczne ślady swej obecności, zapuściliśmy motor, zawróciliśmy do głównej drogi, popędaliśmy jak szaleni pełnym gazem. Aby jak najprędzej być jak najdalej od straszego miejsca spotkania ze stadem słoń.

Jak przetrwalimy tę noc w dusznej szoferce, w okropnej meczarni trwoży, nie znając chwili, w której zwierzęta rozpoczną swą niszczycielską pracę i nie wiedząc, czy lada moment pozostanie z nas tylko niłaga — trudno jest mi to dziś zrozumieć. Przecież to nie była ani chwila, ani godzina, ale cała, beznadziejnie długa noc, w której każda minuta zdawała się być wiekiem. Pozostała mi po tej nocy pamiątka, jakąś uraz; lekroć usłyszę niespodziewanie głośniejsze uderzenie, wzdrygam się i na chwilę zdaje mi się, że to słoń uderza trąbą w dach szoferki.

Aleksander Milker



«NIEMA» POCZTA. W miejscowościach letniskowych różnych krajów Europy instaluje się przed sezonem „niemie” poczty bez urzędników pocztowych, dostępne bez przerwy dnem i nocą. Urządzenie to zawiera automat do sprzedaży znaczków i przekazów pocztowych, do zmieniaania pieniędzy na drobne, telefon i skrzynkę pocztową.

PROSTO mostu

ROZMOWA CZTERECH MINISTRÓW

Bardzo się nie lubię zajmować polityką, bo nigdy nie wiadomo, kto się i o co obrazi, gdy się cokolwiek napisze. Ale z polityki można się czasem pośmiać, chociaż jest to często śmiech przez łzy. Takim właśnie śmiechem przez łzy jest fantazja pewnego dziennikarza na temat przebiegu rozmowy przedstawicieli Stanów Zjednoczonych (Herter), Francji (Couve de Murville), Anglii (Selywn Lloyd) i Rosji (Gromyko), gdy wracali samolotem z pogrzebu Dulles'a z Ameryki na dalsze rozmowy, czyli młócenie słomy w Genewie. Fikcyjna rozmowa została zaopatrzona fotomontażem samolotu w chmurach i głowami czterech ministrów naokoło. Lody usiłuje przełamać amerykański minister obrony H. McElroy mówiąc:

— Mój syn uczy się języka rosyjskiego.
Gromyko: — Wiem, mówię mi pan już o tym przedtem.
McElroy: — Ładny samolot, ten DC-6B...
Gromyko: — Nasz nowy TU 106...

Herter: — To bardzo ładnie ze strony prezydenta Eisenhowera, że obiecał nam uzupełnić paliwo w locie, byśmy mogli latać, aż nie dojdziemy do jakiegoś porozumienia.

Gromyko: — My w Związku Sowieckim też zaopatrujemy samoloty w paliwo w locie.

(Couve de Murville rzuca okiem z roztargnieniem na flutrowane magazyny, Herter widać stewarda i prosi o wtyki dla Lloyda, dżin dla Couve de Murville i Martini dla siebie. Gromyko odmówił wódki i wypił sześć flaszek Coca-Cola.)

Herter: — Przejdźmy do rozmów o naszych sprawach.

Lloyd: — Tak, tak.

(Ministrowie przechodzą do frontowego apartamentu i stają. Herter naprzeciwko Gromyki)

Herter: — No, panie Andrzeju, dał pan nam wasz projekt traktatu pokojowego, a myśmy panu odpowiedzieli. Popatrzmy, czy wasz plan zgadza się w czymkolwiek z naszym. Ale niech pan nie myśli, że bluffujemy. Jeśli nas do tego zmusicie, będziemy walczyć o Berlin.

Gromyko: — Znowu podżegacie do wojny. Otaczacie nas bazami, ubraście faszyzmu hitlerowskich a kapitalistów z Wall Street...

Lloyd: — Dosyć, niech pan przestanie.

Couve de Murville: — Czy możlibyście wycofać ultimatum?

Gromyko: — Jakże ultimatum? Jeśli się nie porozumieemy, przekazywać władzę we wschodnim Berlinie Niemcom. Czy nie możecie się przestać iluzować z Niemcami?

Couve de Murville: — Niemcy są naszymi sojusznikami.

Gromyko: — Ale byli naszymi wrogami.

Lloyd: — Byli i waszymi sojusznikami także, ale przedtem i krótko.

(Ministrowie poellają się ponownie trunkami.)

Herter: — Wracając do Berlina, trzeba opracować właściwe porozumienie, aż do

MA SI KSIĘŻA JUBILAGI W 26-LECIE ŚWIĘCEN KAPŁAŃSKICH

Ks. MARIAN SKWERENS



17 czerwca ks. Marian Skwerens, proboszcz parafii polskiej w Lancaster, obchodził srebrny jubileusz święcen kapłańskich.

Ks. Marian Skwerens urodził się 30 czerwca 1908 r. w Pleszewie, woj. poznańskie. W Gnieźnie ukończył gimnazjum z maturą. Idąc za głosem powołania, które mu wymodliła jego matka, wstępuje do Seminarium Duchownego w Gnieźnie, gdzie 2 lata studiuję filozofię, a następnie 4 lata teologię w Poznaniu. Po ukończeniu studiów teologicznych święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 17 czerwca 1934 r. z rąk kard. Augusta Hlonda, Prymasa Polski. Jako wikariusz w Jarocinie pod Poznaniem, ks. Skwerens rozwinił bardzo owocną pracę wśród dzieci i młodzieży.

Po roku pracy duszpasterskiej na terenie swej diecezji zostaje przeniesiony do Francji. Pierwszą jego placówką we Francji była l'Abbaye de Cendras w departamencie Gard. Było to centrum skomunikowane i opuszczone duchowo z braku księży polskich. Toteż tam ks. Skwerens rozwinął wielką działalność duszpasterską i społeczną wśród tamtejszych górników polskich, rozrzuconych po całym departamencie Gard. Po dwu latach wysiłku i wyteżonej pracy duszpasterskiej i społecznej został przeniesiony do Bruay-en-Artois (Pas de Calais), największej placówki górniczej polskiej w północnej Francji, liczącej wówczas około 17.000 Polaków. Tutaj rozwinął bardzo aktywną pracę wśród młodzieży i rodzin polskich skupionych w Bractwie Różań-

chwili rozbrojenia i zjednoczenia Niemiec.

Lloyd: — Musimy wszyscy trochę ustąpić, pójdź na kompromis.

Gromyko: — Kompromis! Nie możecie stłumić tych przekleństw radiostacji w zachodnim Berlinie i uprawiać waszego szpiegowstwa mniej bezczelnie?

Herter: — Nie wiem, o co się pan tak złości, ale chciałbym o tym pomówić z prezydentem Eisenhowerem.

Lloyd: — Macmillan na pewno się z tym zgodzi.

Herter: — Ale pamiętaj pan, że i Rosja musi w czymś ustąpić. Słyszał pan, co powiedział prezydent, to nie ustąpić, to nie będzie spotkania na szczycie. A chcecie tego spotkania, prawda?

Gromyko: — To nie ja chcę, to Nikita.

Lloyd: — Zaczynam być głodny.

cowym, w licznych organizacjach religijnych i społecznych. Placówką tą posiada swój własny kościół, do którego upiększenia w dużej mierze przyczynił się ks. Skwerens.

Toteż z bólem serca musiał opuścić tę placówkę w maju 1940 r. z powodu najazdu hitlerowców na Francję. Z obawy przed represjami ze strony hitlerowców, których w katanach na różnych uroczystościach narodowych potępiał i ganił za ich barbarzyństwo i zlektrozwanie rodaków w obozach koncentracyjnych, tym bardziej, że dwie jego siostry i siostrzeniec już wtedy byli w obozach koncentracyjnych, gdzie później zginęli zamęczeni przez Niemców. Za namową swoich rodaków, którzy ostrzegali go, aby ratował swoje życie, tym bardziej, że jego konfrater, kapłan polski, który z nim pracował na tej samej placówce, pojechał poprzednio do Polski na wakacje i zginął z rąk oprawców hitlerowskich. W roku więc 1940 opuścił Francję ze względu politycznych i przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie od 1940 do 1942 pomagał w Polskiej Misji Katolickiej w Londynie w pracy duszpasterskiej. W 1942 roku przenosi się do Szkocji, gdzie pełni funkcję kapłana w trzech szpitalach: w Elloch, Auchinclog i Mauchline. Następnie był prefektem w gimnazjum polskim i w szkole

powszechnej w Edynburgu i Glasgow.

W r. 1951 objął placówkę duszpasterską w Dewsbury, Yorks., gdzie przebywał do r. 1956. Tutaj zorganizował szkołę polską, założył organizację religijną i społeczną. W r. 1956 obejmuje duszpasterstwo dla Polaków w rejonie Lancaster. Na tym stanowisku ks. Skwerens w dalszym ciągu rozwija wielką pracę duszpasterską, społeczną i narodową. Dzięki jego inicjatywie został ofiarowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jako pamiątka od Polaków zamieszkałych w tym rejonie z okazji 100-lecia katedry w Lancaster. Obraz ten poświęcił osobiście miejscowy biskup ks. Edward Flynn. Ponadto ks. Skwerens postarą się o dom parafialny w Lancaster, w którym mieści się szkoła polska, a także znajdują pomieszczenia wszystkie organizacje polskie w Lancaster.

Poza Lancaster ks. Skwerens objężdza jeszcze inne ośrodki polskie jak Blackpool, Penrith, Longtown i Millom. Ks. Skwerens, mając tak duży teren do obsługi duszpasterskiej, nie zraża się trudnościami i wysiłkiem, ale niezrównowadzonej pracuje ofiarnie na chwałę Bożą dla dobra Kościoła i Polski i na pożytek dusz powierzonych jego pieczy. Dlatego czynimy Odrogę Jubilatówi dalszej i docelnej pracy na tym terenie, długiego życia, dobrego zdrowia a przede wszystkim błogosławieństwa Bożego.

Ks. MIECZYSLAW STASZ



29 czerwca ks. Mieczysław Stasz, proboszcz w hostelu polskim Kelvedon, nr. Colchester, Essex, będzie obchodził srebrny jubileusz święcen kapłańskich.

(Ministrowie udają się na obiad, po powrocie Gromyko zaczyna):

— Herter chce, żebyśmy wam zostawili Berlin i plecie nonsensy o jakichś wyborach Niemcezech.

Herter: — Ale za to rozpatrzymy te sprawy radia...

Couve de Murville: — Mon general ze chce wszystkiego na piśmie i to w 12 egzemplarzach, jak zawsze...

Lloyd: — Nie wystarczyłoby w trzech?

Gromyko: — Muszę o tym pomówić z Nikitą.

Lloyd: — A ja z Haroldem. Couve de Murville: — A ja z generałem.

Herter: — A ja z prezydentem.

Gromyko ścisła ręce ministrom i mówi „Spokojnej nocy”.

Rozmowa skończona.

Michał Osa-Górski

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

Apteka jest jedyną placówką, która ma prawo przygotowywać i wydawać leki na recepty.

Adres apteki
Grabowskiego:

M. B. Grabowski

175. DEAYCOTT AVE.
LONDON. S. W. 2

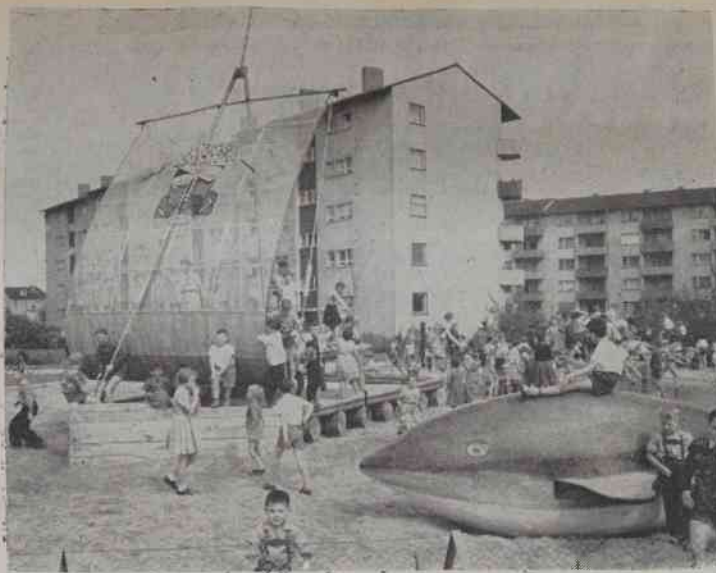
duszpasterskiej liczne obozy w ciężkich warunkach, mógł się z nimi kontaktować. W tym ciężkim okresie niósł nie tylko pomoc religijną internowankom, ale udzielał im korespondencję z krajem i z zagranicą. Była to funkcja bardzo delikatna, ponieważ w początkach zawsze towarzyszył mu żołnierz szwajcarski w hełmie i z bagnetem na karabinie. Toteż ks. Stasz musiał być bardzo ostrożny w wykonywaniu funkcji kapłana.

Warunki internowania zmieniły się radykalnie po Stalngradzie. Od tego czasu mógł ks. Stasz poruszać się swobodnie bez warty. Był to jego okres pełnej i ofiarnej pracy duszpasterskiej w obozie w Radomiu. We wrześniu 1939 r. szpital garnizonowy w Radomiu został ewakuowany do Rumunii i jako kapłan tego szpitala ks. Stasz przekroczył granicę polską do Rumunii. Stąd otrzymał zezwolenie od Ks. Biskupa Polowego na wyjazd do Francji. Po przybyciu do Paryża został mianowany kapłanem 4 wazawskiego pułku strzelców pieszych, wchodzącego do II Dywizji Strzelców Pieszych. Z pułkiem udaje się na front i tam z całym zapalem i ofiarnością w czasie walk obsługuje poszczególne oddziały. Była to ciężka i trudna praca. Wypełnia swoje obowiązki kapłańskie i razem z żołnierzem dzieli jego dole.

Po upadku Francji wraz z Dywizją przechodzi do Szwajcarii. Miało to miejsce w dniu 20 czerwca 1940 r. W Szwajcarii duszpasterkiej wśród polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii został awansowany na starszego kapłana (majora) z dniem 1 stycznia 1946.

W 25-lecie Jubilatówi składamy wydatą poza miejsce pobytu, a skąd najserdeczniejsze życzenia. Ks. Stasz mając do obsługi nia: ad multos annos!

ŻYCIE SPORTOWE



ŚLADAMI «KON-TIKI». Chłopcy i dziewczęta w Mannheim, idąc śladami Norwega Thor Heyderdahla, który na słynnej tratwie „Kon-Tiki” przepłynął w roku 1947 Pacyfik z Peru do Polinezji, zbudowali na plaży miejskim model tratwy. Napis na tratwie brzmi: „Model ten ma wskazywać młodzieży, że i dziś, jak przed tysiącami lat, entuzjazm i inicjatywa, wyobraźnia i wytrwałość są istotnymi siłami prawdziwego postępu ludzkości”.

W kilku słowach

◆ **W Eliat nad Morzem Czerwonym** odprawiono pierwszą Mszę św. po 800 latach. Ostatnią odprawiono w roku 1170, w którym to roku Saladyń wyparł z Eliat załogę krzyżowców pod wodzą Reynolda de Chatillon.

◆ **Kowal z amerykańskiej wioski**, Spencer Petty, lat 82, który otworzył kuźnię 55 lat temu, oświadczył, iż syn jego ukonczył kurs czeladnika i oboje nie nim warsztat. Spencer syn liczy sobie 60 wiosen.

◆ **Włoch, Domenico Resti**, wniósł skargę rozwodową, ponieważ żona zamiast kupić los na loterii, kupiła rzeczy do domu. Gdyby jednak postawiła pieniądze na wskazane przez męża numery, wygrałaby równowartość 32 tysięcy dolarów.

◆ **Daniel Scieszka** z Londynu nigdy nie płacił podatków, bo nikt nie powiedział mu, że tak trzeba, jak oświadczył w sądzie. Z tego samego powodu nie był w wojsku w czasie wojny.

◆ **Do redakcji** jednego z dzienników włoskich nadszedł list, w którym autor pisze, iż właśnie ukradł 3 samochody, aby przekonać się jak niedołączna jest policja. Wprawdzie po-

licia nie mogła przez trzy tygodnie znaleźć samochodów i miliona dolarów.

◆ **63-letni Amerykanin**, James Sleppey, przepłynął już rzeki: Potomac, Mississippi, Colorado, Missouri, Hudson i Tamizę pod Londynem. Obecnie zapowiedział, iż przepłynie jeszcze Ren, Dunaj i Tyber.

◆ **Laureat nagrody Nobla**, George Thompson, w wydanej niedawno książce pt. „Przewidywana przyszłość” wyraził opinię, iż powstanie konieczność utworzenia przy pomocy selekcji i genetyki wielkiej armii tresowanych małp do wykonywania prostszych robót w fabrykach jak i robot, które nie dadzą się zautomatyzować, jak zbiór pomarańczęk, itp.

◆ **Piloci pasażerskich i handlowych linii lotniczych** utwoczą rzyli międzyrodowy związek pilotów. Należą do niego piloci Niemiec, Francji, Belgii, Holandii i Włoch. Oczekuje się kwietnia skradziono w Miami na Florydzie kosztowności z państw.

Nieprzyjemny zapach ryb w sklepach rybnych oraz rzyzko, że i inne produkty w koszyku gospodyni przejdą zapachem ryb, zapakowanych w zwykły papier, będzie można zaliczyć wkrótce do historii. Pewna firma przemysłu rybnego wyprodukowała plastikowe torebki na ryby, które eliminują całkowicie przykry zapach ryb aż do chwili podania potrawy na stół. Powietrze wewnątrz torebki jest wypompowane a rybę można gotować w torebce i zdejmować ją dopiero po przygotowaniu ryby. Jest to jednak wynalazek dość kosztowny, podwyższający ceny ryb pakowanych w ten sposób ponieważ wspomnianie powietrza z torebek jest procesem dość dro- gim.

WSRÓD WYNALEZKÓW

MECHANICZNA PRAŁKA BEZ RUCHOMYCH CZĘŚCI

Wśród dotychczasowych metod poruszania wody w pralniach mechanicznych stosowano różne sposoby od wirowania wody w kółko aż do wytwarzania fal i baloników powietrza na wodzie. Obecnie wynaleziono nową, bardzo prostą metodę działania pralki mechanicznej, która posiada bardzo wytrzymałą rurkę gumową poruszaną elektrycznie, co powoduje ruch wody w pralce i usuwa brud z białyny. Ta nowa pralka nie posiada poza tym żadnych innych ruchomych części, dzięki czemu jest w niej więcej miejsca na białinę a nie ma ryzyka uszkodzenia delikatnych tkanin przez ruchome części. Nowa pralka waży 26 funtów a pojemność jej wynosi 3 do 4 funtów białyny.

RYBY BEZ ZAPACHU

Nieprzyjemny zapach ryb w sklepach rybnych oraz rzyzko, że i inne produkty w koszyku gospodyni przejdą zapachem ryb, zapakowanych w zwykły papier, będzie można zaliczyć wkrótce do historii. Pewna firma przemysłu rybnego wyprodukowała plastikowe torebki na ryby, które eliminują całkowicie przykry zapach ryb aż do chwili podania potrawy na stół. Powietrze wewnątrz torebki jest wypompowane a rybę można gotować w torebce i zdejmować ją dopiero po przygotowaniu ryby. Jest to jednak wynalazek dość kosztowny, podwyższający ceny ryb pakowanych w ten sposób ponieważ wspomnianie powietrza z torebek jest procesem dość dro- gim.

PODZIĘKOWANIE

Milosierdziu Bożemu i Matce Boskiej z Lourdes za udzielenie mięza pokornie dziękuję

M. Drozdowska

Tadeusz Cisowski, który został królem strzelców ligowych we Francji, dokonał tego wyczynu już po raz drugi. Zdobył on w zakończonym sezonie 30 bramek, a więc o 6 więcej, niż król strzelców ostatnich mistrzostw świata, Francuz Fontaine. Wśród najlepszych strzelców w pierwszej lidze francuskiej znaleźli się prócz Cisowskiego jeszcze: Groszowski i Skiba, którzy strzelili po 19 bramek, Szkuclapski i Stopyta, którzy mają na swoim koncie po 12 bramek, Lewandowicz wbił 10 bramek, Dąbek i Oleksiak po 6, Glowacki i Brzeźniak po 5, Stachowiak i Kozakiewicz po 4, Wiśniewski zdobył 3 bramki, a Misiaszek, Owczarczak, Siatka, Płaczek, Walczak, Templin, Zienczak i Walentek po 2.

W drugiej lidze francuskiej do najlepszych strzelców należeli: Cury, który zdobył 11 bramek, Kozakiewicz (przed przejściem do I ligi) — 9 bramek, Piątek — 7, Garnarczyk, Waloryszek i Lapiet po 6, Krysiak — 5 i Kaczmarek — 4 bramki.

Amerykanin Al Cantello ustanowił nowy rekord świata w rzucie oszczepem wynikiem 86 m 4 cm. Dawny rekord należał od roku 1956 do Norwega Danelnsena — 83 m 71 cm. Przed Norwegiem rekord świata należał do Janussa Sidy i wynosił 83 m 66 cm. Od tego czasu Polska jest praktycznie najlepszym oszczepnikiem na świecie, swojego rekordu nigdy nie poprawił.

Węgier Szecsney ustanowił nowy rekord Europy w rzucie dyskiem wynikiem 58 m 33 cm. Dawny rekord należał od miesiąca do Edmunda Piątkowskiego i wynosił 57 m 89 cm.

Polscy lekkoatleci przygotowują się pilnie do sensoryjnego i pierwszego w historii spotkania Polska—ZSSR, które odbędzie się w Warszawie jeszcze w czerwcu.

Tadeusz Wierucki, który urodził się i mieszka w Belgii a w zeszłym roku był jeszcze amatorem, będzie bronił barw Polski w kolarskim wyścigu dookoła Francji. Wierucki pojedzie w zespole międzynarodowym razem z Anglikiem Robinsonem, Irlandczykiem Elliotem, Austriakiem Christian i Duńczykiem Retvigiem. Kierownikiem technicznym tego zespołu będzie Francuz Ducazeaux, który w 1956 roku przyczynił się waleśnie do zwycięstwa Walkowiaka w tym najdłuższym i najtrudniejszym wyścigu kolarskim świata.

M. Józwiak na jest policja. Wprawdzie po-

BIBLIOTEKA POLSKA

Subskrypcja na czerwiec 1959 r.:

JĘDRZEJ GHERTYCH

EUROPA W NIEWOLI

Barwny i żywy opis pobytu autora w niemieckich obozach jeńców, cztery dalsze próby ucieczek i uwolnienie przez armię amerykańską — dalszy ciąg pamiętnika „Wrześniowcy”. Książką o dużych walorach pisarskich, dokumentalnych i moralnych.

Cena w subskrypcji do 30 czerwca 1959 wraz z przesyłką: szyl. 10/3, dol. 150. We Francji 700 frs.

Zamówienia: **KATOLICKI OSRÓDEK WYDAWNICZY „VERITAS”**, 12 Prad Mews, London, W2, England. Zamówienia we Francji:

W. Olszewski, 39 Avenue de la Republique, Bessancourt S, et O.). Konto pocztowe CCP Paris 13512-43.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA NR 24

POZIOMO: 1. Miasto nad rzeką 16 poziomo. 4. Jarzyna. 8. Kobięce makrycie głowy. 10. Nie mówiące. 11. Ciemny (wspak). 12. Miejscowość w Polsce, w pobliżu której znajduje się znany zakład dla ociemniałych. 13. Złota dźwięki w fortepianie lub pianinie. 16. Rzeka w Polsce. 17. Materiał wybuchowy. 20. Tworzy go lód na rzekach (wspak). 21. Książę Pepi znalazł w niej śmierle. 22. Utwór muzyczny. 23. Brunatna farba.

PIONOWO: 1. Służyło do oświetlenia. 2. Chwast. 3. Przyprawa do sałat (wspak). 5. Posąg wykonany z jednego kamienia. 6. Autor „Tragedii amerykańskiej”. 7. Naturalne spływy wodne. 9. Miasto uniwersyteckie w Anglii. 13. Autor powieści o Koperniku „Kłosa panny”. 14. Jednostka wojskowa. 15. Starszy filszak 2 przyp. 16. Pracuje pod wodą. 18. Nie wysoko. 19. Używają go więscy kowale.

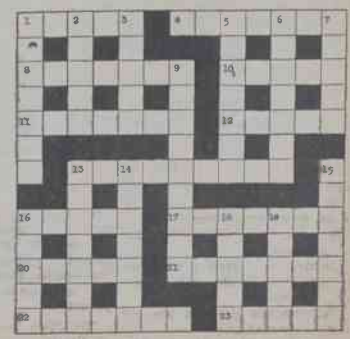
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 2 lipca. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przysła w drodze losowania kupon wartości 20 szyl. lub 1400 frs na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

Poziomo: 1. Serwis. 4. Biskup. 7. Pech. 8. Kapa. 10. Park. 11. Wist. 12. Rój. 13. Kaszta. 5. Al-

bion. 17. Pircus. 20. Ustawa. 23. Alt. 24. Piwo. 26. Bary. 27. Arka. 28. Port. 29. Zyrafa. 30. Artym. **Pionowo:** 1. Skopek. 2. Wiek. 3. Sahara. 4. Beocja. 5. Staw. 6. Proton. 7. Prus. 9. Kisi. 14. Tfu. 16. Los. 17. Papier. 18. Rawa. 19. Salata. 20. Utopia. 21. Agat. 22. Azylum. 25. Orda. 26. Brat.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 1400 frs. na dowolnie wybrane książki otrzymuje na podstawie losowania p. Józef Pierchala, 50 rue des Dragons, Wattrelos (Nord France). W sprawie wyboru nagrody prosimy się porozumieć z redakcją w Paryżu.



FELIETON

NIEDZIELNE POPOŁUDNIE

Z niewiary mojej rodzi się słabość. Ja wiem o tym i uświadamiam sobie, ale nie począć nie mogę, żeby się z niej otrząsnąć i jej się pozbyć. W podświadomości swojej roje plany zwycięskie i mocarne. Stają przede mną postacie wielkich postaci i wskazują mi drogę, którą mam kroczyć... Droga najczystsza jest przezskodami, pnie się w górę. Nie przeszkadza mi to. Obowiązki mnie jedynie moja słabość.

W pierwszej chwili porrywam się wezbrany zapalem i wolą, gotowy na wszystko; za jakiś czas upadam bezsilny na progu swojej wędrowki i zapadam w stan półmartwy i pół obłątny.

Uświadamiam sobie słabość mojego ciała i mego charakteru. Wiem, że moje poczynania są śmieszne i dziecinne. Ze ten Don Kichot, walczący z wiatrakami, więcej wykazywał brawury i przedsięwzięcia, niż ja ze swoimi nierealnymi marzeniami. Ale taki już jestem. Przygnębia mnie własna ułomność i obce krytyki. Boleję nad sobą i nad innymi. Tylko ta boleść moja nie uwzewnętrza się w żądny moim słowie ani gęście. Trwa we mnie jak złośliwy nowotwór i gryzie. Gryzie mnie i wtóra w bezdno pesymizmu. Upadam powoli, wędne, marnie... Nie szukam nawet na ten stan chrobrzyli żadnego lekarstwa. Uważam, że tak być musi. Dobrze mi tak. Moja słabość jest moją wielkością. I tak przemienie, jak przemienie wielu innych. I tak po mnie nic nie zostanie.

Słońce zbliżyło na krańcach mego nieba. Oświetliło mi twarz i wśliznęło się w głąb mego serca. Po całym moim jestestwie rozlała się jakaś słodkość odradzająca, jakiego uczucie upojne i teskiwie. Podniosłem oczy w górę i, zachwyceniłem się widokiem, jaki rozciągał się przede mną. Widok nieporównanie piękny i godny Boskiego geniuszu.

Na niepokalanym błękitnie zawisły mgły, lub obłoki, białe, podsyte cieniemi, rozświetla, błyskotliwie... Spośród nich wyłaniały się wierzchołki jakichś fantastycznych gór o jasno-ciemnych konturach, które z jednej strony spływały się z promieniącą jasnością słońca, a z drugiej strony — z ciemnym fioletem nieba. Niżej rozpościerała się pusta przestrzeń, wypełniona atmosferą pogody i milczenia. A hen, w dale, grały rozlicznymi barwami kwadraty i prostokąty pól, i

spoglądały ku mnie z uśmiechem matki. Białe domki, o czerwonych dachówkach.

Odetchnąłem, jak po otruceniu z siebie koszarowego ciężaru. Uśmiechnąłem się jak dziecko, które dotrędzęło nagle słodkie oblicze matki. Powstałem i wyciągnąłem ramiona, by w ten sposób złożyć hold Nieznanemu Stwórcy i temu zrodzonemu światu. Poczułem się na nowo silny i zwycięski. Odżyły we mnie zamierzone moce i zamarte marzenia. Krew zaczęła żywiej krążyć w moich żyłach. Słabość ustąpiła miejsca nowym uczuciom o sile ognia i piorunu. Przeszło się w jednej chwili całe moje „ja” i życie nabrało nowego powabu. Zrozumiałem, dlaczego żyję i dokąd zmierzam. Zrozumiałem sens mojego istnienia. Użytkowałem wiarę we własne siły.

Wszystko, co mnie otacza, zaczyna się stawać jakies bliższe i drogie, jakby było częścią mnie samego. Przede mną na stole leży gazeta, wypełniona wiadomościami o wydarzeniach dnia. Tytuły gonią tytuły. Czarne szeregły liter zlewają się w morze drobnych punkcików i przyobekają się w końcu w szarą, jednolitą plaszczynę. Wiem, że każda strona gazety, to odbicia życia, które płynię we mnie i dokoła mnie warkim nurtem. Staram się wczuć w sedno każdego słowa, ale słowa te są dla mnie obce i nie mówiące. Najbardziej wstrząsający opis nie wywiera na mnie żadnego wrażenia. Czyżby zmysły moje tak stępiły na wszelkie dole i niedole moich bliźnich? Na pewno nie. Tylko ta graficzna forma ludzkich myśli nie przemawia mi już do serca. Patrzę obojętnie na szeregły liter... wyląwiam słowa... zastanawiam się nad ich treścią... Słowa różne: nabrzmiało bólem, wielkością i szczęściem. Mówią one o tym, co nas interesuje i nie interesuje. Znam je na pamięć i wiem, co one oznaczają. Ale to mnie nie wzrusza wcale.

Obrazek, wiszący na ścianie, przykuwa moją uwagę. Jest stary i pożółkły. Przedstawia jakiś dom, ogrodzony płotem. Może wycięty jest z jakiegoś pisma, może namalowany ręcznie.

Trudno odróżnić. Pod wpływem czasu i wilgoci papier pożółkił i rozmazały się jego kolory. Ale domek pozostał widoczny: mały, parterowy, z gankiem i ronanym obok krzakami...

Myślę, że wszystko w życiu przemija. Przeradza się i przemija. Domek ten na pewno pochylił się, podupadł i może już nie istnieje w rzeczywistości. Krzaki przeobraziły się w drzewa, albo zostały wycięte. Płot się rozpadł i został zamieniony na nowoczesny parkan.

Człowiek tak samo się zmienia i przeradza. Czy poznałby siebie samego sprzed kilkunastu lub kilkudziesięciu laty? Na pewno nie. I ciebie by też inni nie poznali. Zmieniłeś się, choć jednocześnie pozostałeś sobą. Ale o tym nikt nie wie. Może nawet i ty sam o tym nie wiesz.

Naprzeciwnie mego okna, w sąsiednim domu, stoi na balkonie chłopczyk z książką w ręku i uczy się wierszyka:

„Mam dopiero siedem lat,
jestem jeszcze mały,
Gdy wyrosne — tak jak brat,
kraj nasz poznam cały.”

Czy ma on jakiegoś brata — nie wiem. Czy ten jego brat naprawdę poznał już cały „nasz kraj”? Nie wiem. Może autor stworzył tego brata tylko do rymu, w swojej wyobraźni, ot tak sobie... Chłopczyk jednak powtarza z dumą: „...gdy wyrosne — tak jak brat, kraj nasz poznam cały.”

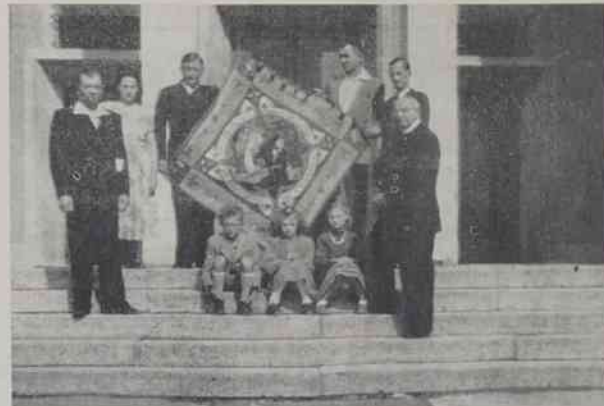
Ten „brat” jest mu w tej chwili wzorem i ideałem. Będzie się uczył, wzrastał, nabierał sił, by tak jak ten „brat”...

Zdaje mi się, że nie we wszechświecie nie gnie. Wszystko, cokolwiek istnieje, nie jest przypadkowe. Mądry i głupi są tak samo potrzebni, jak rośliny pożyteczne i chwasty. Jedno dopełnia drugie.

Nigdy nie wiadomo, co kryje w sobie myśli ludzka, poczęła niesławdanie w bólu, rozkoszy, czy obojętnej wegetacji?... Nigdy nie wiadomo, co człowiekowi jest bardziej przydatne: złote złarno mądrości, czy głupstwo wypowiedziane przez kogokolwiek?

CZYTAJ, KUPUJ,
ROZPOWSZECHNIAJ
„GŁOS KATOLICKI”

ODZYSKANY SZTANDAR



Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, polski sztandar kościelny, skradziony przez Niemców w czasie wojny w Kraju, znalazł się znowu w rękach polskich. Na zdjęciu ks. dr Styp-Rekowski oraz Polacy we Friedrichshafen wraz z odzyskanym sztandarem przed kościołem św. Plotra i Kazimierza.

Dom bez słownika,
To jak człowiek bez języka!

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI
i FRANCUSKO-POLSKI
z wymową.

2 tomy oprawne.

Cena fra. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny z wszystkich słowników. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatnym przy odbiorze.

«LIBELLA»

12, rue St. Louis en l'île
PARYZ IV

Metro: Sully Morland.

Telefon: DANTON 51-09.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W PARYŻU: 263 bis rue St. Honoré, Paris 1-er. Tel.: Richelieu 53-85. Konto czekowe: Polska Misja Katolicka CCP 1268-75 (z zaznaczeniem na prenumeratę „Głosu Kat.”). Redakcja i Administracja w Paryżu czynna codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 6, a w wyjątkiem niedziel i świąt. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 175 fra. kwartalnie — 520 fra., półrocznie — 1.040 fra., rocznie 2.080 fra. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zmiana adresu: 70 fra. płatna równocześnie z zawiadomieniem.

Redakcja nie zwraca nierozmówionych rękopisów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Cennik ogłoszeń można otrzymać w administracji na życzenie. Administracja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia bez podania powodu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W NIEMCZECH: Essen, Bülcherstraße 20. Telefon: Essen 24293. Konto czekowe: Postcheckamt Essen 42845. Societas Christi pro Emigrantibus (z zaznaczeniem na prenumeratę „Głosu Katolickiego”). Redakcja i Administracja przyjmują na uprzednim porozumieniu się. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 1.00 DM, kwartalnie — 4.80 DM, półrocznie — 9.60 DM, rocznie — 19.20 DM. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zmiana adresu: 0.70 DM. płatna równocześnie z zawiadomieniem.

PYTANIA
I ODPOWIEDZI

W. D.

— Czy człowiek może być zbawiony, nie mając żadnych dóbr materialnych? Czy do zbawienia są potrzebne pewne dobra materialne, bez których człowiek nie może być zbawiony?

Każdy człowiek, a więc bogaty, opylający we wszystkie dobra materialne, jak i biedny, nie mający żadnych dóbr materialnych, może się zbawić. Zbawienie nie jest zależne od ilości posiadanych dóbr. Wiemy jednak dobrze, że człowiek musi mieć pewne minimum dóbr materialnych w życiu. Klemens Aleksandryjski, tak się wyraża na ten temat: „Bogactwo jest narzędziem, Umiesz go używać sprawiedliwie, służy sprawiedliwości. Używa go ktoś niesprawiedliwie, staje się sługą niesprawiedliwości. Z natury bowiem służyć ma ono służyć, ale nie rządzić”.

J. Z.

— Pracuję wśród otoczenia ludzi niewierzących, którzy często twierdzą, że Boga nie ma, że nikt Go jeszcze nie widział. Nieraz też sama chwilowo pocynam wątpić, ale po chwili namysłu upsakam się, wiem, że tak nie jest. Przecież tyłu ludzi wierzy w Boga, jest praktykującymi katolikami. Czyba oni nie mylą się.

Masz w zupełności rację, że ogół ludzi nie może się mylić. To, o czym wspominasz, jest to dowód zaczerpnięty z powszechnego przekonania ludzi.

Prócz rozumowych dowodów na istnienie Boga, istnieją dowody zaczerpnięte z obserwacji życia wewnętrznego człowieka. Nazywamy je dowodami psychologicznymi. Istnieje powszechne przekonanie ludzi, że nad światem jest Bóg. To powszechne przekonanie nie opiera się ani na zmysłach, które często ulegają złudzeniu, ani na uczuciach, które często są zmiennie, lecz na rozumnej obserwacji życia ludzi. Takie powszechne przekonanie ludzi, oparte nie na rozumie jednostki, ale na rozumie ogółu ludzi, nie może się mylić. Niemożliwym jest, by ogół ludzi się mylił.

Podobnym dowodem na istnienie Boga z powszechnego przekonania ludzi jest dowód z pragnienia szczęścia. Każdemu człowiekowi jest wrodzone pragnienie szczęścia. To wrodzone pragnienie musi być zaspokojone. Wtedy zaś dobrze, że dobra ziemskie nie są w stanie zaspokoić tego ogólnoludzkiego pragnienia szczęścia.

Musi zatem istnieć ponad światem takie dobro, dobro nieskończone, które to pragnienie szczęścia zaspokoi.

Tym Dobrem najwyższym jest Bóg. Ani zatem powszechne przekonanie ludzi, ani wrodzone pragnienie szczęścia nie może nas mylić.

AKCJA POMOCY
CHORYM W KRAJU

„Nie mając we Francji krewnych ani znajomych, zwracam się do Was z gorącą prośbą o przyślanie lekarstwa, według załączonej recepty, dla mojej ciężko chorej siostry. Ufam, że nie odmówicie naszej prośbie...”

Takie i podobne listy napływają do redakcji, która w miarę możliwości z dobrowolnych ofiar Czytelników wysyła lekarstwa chorym w Kraju. DOPOMÓŻMY SWOJĄ DROBNĄ OFIARĄ CHORYM RODAKOM w Kraju.

Ofiarę na lekarstwa dla chorych w Kraju złożył p. Głuszczy z Paryża — 1100 fra.

Ofiarodawcy składamy serdeczne Bóg zapłać.